

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 235****15 II 2010 R.****NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.****PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org oraz polpatriot.com****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze dzielimy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Karawana WMO ruszyła; 2) Odpowiedź na paszkwil; 3) List prof. Majewskiej - II; 4) Genetycznie zmodyfikowane organizmy GMO - I; 5) „Spiskowa teoria dziejów”; 6) Czy USA stoi za trzęsieniem ziemi?; 7) Juszczenko prezydentem na dłużej?; 8) Gra między USA, Rosją i Chinami; 9) Wyznaczono datę rozprawy sądowej przeciwko bp R. Williamson; 10) Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego - I; 11) Kabalistyczne inspiracje polskich mesjanistów – IV; 12) Sobie a Muzom - I;

KARAWANA WMO RUSZYŁA

Na portalu Patriotyczny Ruch Polski (wicipolskie.org - 10-01-2010) w tekście p. Macieja Eckhardta, pt. „Karawana jedzie dalej”, wyczytałem dramatyczne pytanie „*Co to jest ta Wspólnota Małych Ojczyzn, że wywołuje tak wściekłą reakcję? Ki czort tu działa, że pianę solidarnie toczą prominentni przedstawiciele PiS-u, a także LPR-u?*”. Pytanie istotne, bo zadane przez samego prezesa wzmiankowanego stowarzyszenia, istotne bo dotyczy sprawy fundamentalnej - restytucji państwa polskiego po rabunkowych 20 latach rządów „chachmęciarzy, którzy prawem cwaniaka usadowili, się na szczytach władzy.

Dlaczego pieni się PiS? No bo PiS, nie lubi konkurentów. Nie po to organizował różne udane zasadzki na Samoobronę i LPR, aby teraz wyrósł mu jakiś nowy „zabieracz” głosów. PiS liczy na cud wyborczy, ale pewny tego cudu nie jest, więc „dmucha na zimne”. Zresztą po tym poznaje się ugrupowanie o charakterze komercyjnym podpierające się jedynie patriotycznymi sloganami dla zmylenia wyborców, że nie szuka współpracy z ugrupowaniami o zbliżonych celach programowych a zwalcza je.

Prawdziwie patriotyczno-katolickie ugrupowanie, jest BOWIEM gotowe współpracować z każdym, który zdąży w tym samym kierunku. PiS „zdarzył się nam” jako atropa partii politycznej o charakterze narodowym i z żalem stwierdzam, że blisko 20% Polaków daje się na to nabrać. Panu Kaczyńskiemu, nasze tendencje niepodległościowe służą jedynie jako narzędzie do zdobycia pozycji politycznej a nie dla ich realizacji. Uważam, że w PiS i wśród jego zwolenników są ludzie, którym bliska jest sprawa restytucji państwa Polaków i z tym skrzydłem należy współpracować (choć nie na warunkach przyniesionych z PiS).

Jeśli chodzi o LPR, to nie słyszałem aby „toczył pianę” ale wszystko jest możliwe. Ze wstydem muszę wyznać, iż sygnalizowana przez p. Eckhardta, wrzawa medialna wokół powstania Wspólnoty Małych Ojczyzn, uszła mojej uwagi. Ale nagłośnienie tego faktu zrealizowało się za sprawą mediów w większości niechętnych PiS-owi, które jak pies, który dostanie dobrą kartę przy grze w pokera, radośnie merda ogonem. Po prostu media te a właściwie ich mocodawcy cieszą się, że może PiS-owi nareszcie wyrósł prawdziwy konkurent.

Natomiast ja osobiście takiej nadziei nie mam, chociaż w dokumentach programowych odnajduję bardzo dużo bliskiej mi ideologii. Jednak mam pewne obawy, co do możliwości ekspansji politycznej nowego ruchu, zawartych w samej jego koncepcji. Obawy związane z koniecznością zagospodarowania wystarczającej części elektoratu na rozparcelowanej i utrwalonej już scenie politycznej, samo w sobie jest zadaniem niezwykle trudnym. Nawet, jeśli założyć, że argumenty na rzecz WMO będą atrakcyjne, to ich transmisja do wyborców może natrafiać na trudności, prokurowane przez wpływowych konkurentów.

Wiara w to, że przez avizowane formy działalności WMO, typu konferencje, spotkania studyjne, publikacje, internet, rajdy, itp. przedsięwzięcia, stanowiące o atrakcyjności WMO idee, jak mrówki rozpełzną się same po kraju, jest dość naiwna. Z argumentami trzeba dotrzeć do wyborców i jeszcze wyłożyć je jak „kawę na ławę”. Ale kto to robi, skoro WMO nie ma struktur terenowych, które mogłyby te zadania wykonywać.

Natomiast w samej koncepcji WMO dostrzegam pewne niejasności, mogące zamazywać wyrazistość jego celów. Mowa jest o stowarzyszeniu, które stawia sobie cele polityczne i zapowiada działania o charakterze politycznym. WMO obwieszcza iż „*Jesteśmy apolityczni i to jest nasz główny wyróżnik...*”. I tu „zagwozdką”. Wg encyklopedii - apolityczność - to postawa obojętności wobec aktualnych zagadnień politycznych, polegająca na odrzuceniu udziału w życiu politycznym, co przejawia się np. w nieuczestniczeniu w wyborach bądź referendum czy zaniechaniu działalności związanej z polityką; I bądź tu mądry. Przecież nie da się nic u nas zrobić, nie robiąc najpierw porządku z polityką.

Sama nazwa również daje asumpt, do pewnych skojarzeń i domniemań. Mimo że WMO w swych dokumentach programowych, przedstawia koncepcję rekonstrukcji państwa Polaków systemem „od dołu”, pozostaje wątpliwość czy problemy „małej ojczyzny” nie będą priorytetem w zderzeniu z problemami „wielkiej ojczyzny”.

Dylemat wydaje się czysto teoretyczny ale nabiera wymiaru praktycznego, gdy interes gminy [powiatu, regionu - „małej ojczyzny”] stoi w opozycji do interesu Polski [a nie jest to fantazja - patrz obwodnica Augustowa]. Podobne problemy mogą wynikać z interesów sąsiednich „małych ojczyzn”, które - każda ciągnąć będzie „ku sobie. Jak takie dylematy rozstrzyga idea „małej ojczyzny”?

Nieuporządkowane problemy „wielkiej ojczyzny”, która musi być rozjemcą i stymulatorem funkcjonowania „małych ojczyzn”, mogą uniemożliwić rozkwit „małych ojczyzn” (jak obecnie się to dzieje).

Jakoś księstwa piastowiczów panujących z woli Bolesława Krzywoustego nad „małymi ojczyznami” w ciemnym wieku rozbicia dzielnicowego, niczego ani nie zbudowały ani zorganizowały. Tylko „wielka ojczyzna” z władzami będącymi sercem a nie kabzą w służbie tej Ojczyzny, jest w stanie zapewnić warunki istnienia i realizowania się „małym ojczyznom”. „Mała ojczyzna” bez wielkiej ojczyzny jest prochem i niczym, jest przydrożnym kwiatem, który może być najpiękniejszy, ale jego przeznaczeniem jest zerwanie dla kaprysu albo zdeptanie.

Poza tym pojęcie „mała ojczyzna” nieodparcie kojarzy się z „jeweuropejską” koncepcją regionalizacji czyli likwidacji państw narodowych. Ja rozumiem, że autorom takie skojarzenia są obce i wydają się nawet z semantycznego punktu widzenia bezsensowne, jednak one istnieją. I zupełnie nie ma znaczenia czy autorzy tego pomysłu uważają tak lub inaczej, ważne jak uważają ci na których WMO liczy podczas głosowania.

Koncepcja „małych ojczyzn” jest też odpowiednikiem niemieckiego pojęcia „haimat”, co akurat na Pomorzu, Śląsku czy Mazurach brzmi dość obco. I jeszcze jedna uwaga - koncepcja „pracy u podstaw” jedyna rozsądna alternatywa w czasach zaborów, dziś może być interpretowana opacznie. Swego czasu miałem do czynienia z ludźmi „zacządzonymi” ideą „małych ojczyzn” jakby żywcem wziętą z „Wesela” Wyspiańskiego: „*Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna*”.

Istnieje też pewne niebezpieczeństwo że WMO, może w końcu okazać się ligą obrony stanowisk samorządowców, skoro trzon stowarzyszenia stanowią ludzie związani z samorządami albo co gorsze, okazać się przybudówką PO czy PSL. Na powyższe podejrzenie naprowadził mnie prezentowany na stronie internetowej WMO (i obok) „figielek” propagandowy „STOP spadochroniarzom”. Nie żaden inny a właśnie taki i jako jedyny, jest symptomem intencji WMO. Pokazuje bowiem, jakie sprawy „małych ojczyzn” najmocniej uwierają kadrowy trzon WMO. Społeczność lokalną zbytnio nie fascynuje to, czy do władzy dorwie się swojak czy spadochroniarz, liczy się człowiek, jego stosunek do obywateli, uczciwość, rzetelność itp. Historia zna przypadki wyższości „swojaka” nad „spadochroniarzem” i przypadki odwrotne. Spadochroniarze stanowią obelgę jedynie dla tych, których samorząd jest tożsamy z ich stanowiskiem. Nie muszę tu wyjaśniać, że władze samorządowe, mają nie najlepszą opinię w społecznościach lokalnych, przypisuje się im bowiem wszystkie możliwe patologie demokracji (w dużej części słusznie).

I na zakończenie moich wątpliwości (mimo sympatii, jaką budzi we mnie inicjatywa powołania WMO) muszę zadać publicznie pytanie o próby nawiązania współdziałania z innymi tego typu inicjatywami np. z Ligą Obrony Suwerenności czy Ruch Przełomu Narodowego? To jest właśnie „papierek lakmusowy”, pokazujący komu chodzi o Polskę a komu o apanaże.

Niech więc karawana WMO jedzie dalej, jak to był zapowiedział p. Eckhardt, byle nie grzęzła w małościach i nie zbacziała na manowce.

Edmund Wysocki

ODPOWIEDŹ NA PASZKWIL

Oddajemy do rąk czytelników swoisty paszkwil opublikowany w kilku czasopismach pt „Dezerterzy”, postponująca tą część Polonii która znalazła się na emigracji po stanie wojennym. Z przyczyn oczywistych, czując się obrażeni nie podawaliśmy go wcześniej do wiadomości czytelników bez załączenia riposty, bowiem oznaczałoby to, że uznajemy zarzuty za zasadne. Oczekaliśmy na reakcję środowisk Polonii postsolidarnościowej i jedną z takich publicystycznych reakcji, załączamy jako komentarz do kontestowanego artykułu jako jego drugą część.

Redakcja

Dezerterzy (za „SOWA”)

Bohaterowie? W latach 80-tych władza ludowa zachęcała swoich politycznych przeciwników a naszych bohaterów walki z komuną do opuszczenia kraju, wielu z tych zachęt ochoczo skorzystało. Osiedlili się w krajach Europy zachodniej, w USA, Kanadzie, a nawet Australii. Powstała nowa emigracja polityczna. Wielu „bohaterów” było pośrednikami w przekazywaniu sprzętu i pieniędzy podziemnej Solidarności na walkę z komuną, znaczną część tych pieniędzy pośrednicy po prostu ukradli co było powodem wzajemnych oskarżeń i wylewania sobie nawzajem wader pomyj na łeb, ku uciesze innych nacji! Do dziś, emigracja polityczna lat osiemdziesiątych, nie jest w stanie się zorganizować i porozumieć, nie jest w stanie wybrać swoje władze, uznać przywództwa kogokolwiek, nawzajem obrzucają się błotem! Każdy z nich z osobna jest przekonany, że tylko jemu należy się przywództwo, bo to on jest najlepszy, najmądrzejszy i najbardziej bohaterski, żadnemu do zakutego łba nie przyjdzie, że jest zwykłym tchórzliwym dezerterem, że żaden z nich nie ma prawa do oceny tego, co dzieje się w kraju, ponieważ porzucili ten kraj, uciekli z tego kraju, zdezerterowali z pola walki dla lepszego życia, bądź własnego bezpieczeństwa. Porzucili walczących kolegów i dziś mają czelność, oceniać ich działania, nazywać ich zdrajcami, sprzedawczykami, etc. Zdrajcami byli ci, co uciekli z kraju korzystając z oferty władz PRL! Ci tchórzliwi dezerterzy, produkują swoje wypociny w Internecie, obrzucają inwektywami tych których zdradzili, których pozostawili w walce z komuną wyjeżdżając z kraju, gdy tylko nadarzyła się taka okazja, obrażają tych, którzy walczyli do końca, nie wyjechali z kraju, mimo takich samych zachęt i nacisków władz PRL. Dezerterzy, którzy uciekli z pola walki, pozbawili się prawa do oceny osób i zdarzeń, tak samo jak honoru! Ci mali tchórzliwi ludzie, bez zahamowań opluwają tych, którzy z kraju nie wyjechali, którzy nie bali się walczyć z PRL, Wałęsa nie pojechał po odbiór nagrody Nobla z obawy, że mogliby nie wpuścić go do kraju! Ustalenia okrągłego stołu, które pozwoliły na pokojowe przejście władzy, nazywają zdradą, a ich uczestników zdrajcami! Ci uczestnicy okrągłego stołu, nie uciekli przed odpowiedzialnością, nie wyjechali za granicę, wielu przebywało w więzieniach, byli szykanowani, nierzadko bici i poniżani, ale kraju nie opuścili! I takich ludzi, tchórzliwi dezerterzy, nazywają zdrajcami! Niektórzy emigracyjni renegaci, stawiają znak równości pomiędzy zbrodniami hitlerowskiego faszyzmu i PRL, mają czelność domagać się jego osądzenia! To ludzie chorzy z nienawiści do wszystkiego, co polskie, co wielkie, co nie da się splugawić! Stawiam sprawę jasno i jednoznacznie. Dezerterzy, którzy zdezerterowali z pola walki, bez względu na powody, nie mają absolutnie żadnych praw do oceny wyników walki, do oceny uczestników walki, do domagania się czegokolwiek! Tchórz nie może niczego się domagać poza litością, nie może oceniać męstwa bohaterów, nie ma zdolności honorowych do takiej oceny! Emigranci polityczni lat 80-tych, to w pełnym tego słowa znaczeniu dezerterzy, oni skorzystali z możliwości porzucenia pola walki, uciekli ze strachu przed więzieniem, przed biciem, przed niepewnością jutra, bez żalu pozostawili w tej walce ludzi, których dziś bez skrępowania obrażają, oceniają, nazywają zdrajcami, żydokomunistami, etc. Ci renegaci, uciekając z pola walki, pozbawili się prawa przebywania na polskiej ziemi, którą porzucili jak tchórze, korzystając z oferty, wtedy silniejszego. Gdyby mieli honor, nie przyznawaliby się do polskości, którą bez żalu zdradzili! Ani jeden z renegatów nie został siłą wyrzucony z kraju, wyjechali sami, w trosce o własne bezpieczeństwo! Emigranci polityczni lat osiemdziesiątych niech zajmą się sprawami swojej nowej ojczyzny, którą w chwili zagrożenia tak samo chętnie porzucą jak Polskę! Z obrzydzeniem czytam przysyłane nam maile przez emigrantów politycznych lat 80-tych z Niemiec, pod szyldem SOWA, którzy bez zahamowań obrażają człowieka, przy którym żaden z nich nie jest godny stanąć! Poczuli się upoważnieni, nie tylko do cenzury i oceny artykułu „Po Co Nam IPN” zamieszczonego w Szerszeniu nr 11 i 12, ale również do oceny jego autora nazywając Go żydokomunistą! Stanisław Kot, autor artykułu, nigdy nie należał do żadnej organizacji, jest sierotą, jego ojca i matkę w 1948 r. aresztowali nieznani ludzie i ślad po nich zaginął! Od 6 roku życia utrzymywali go różni znajomi jego rodziców, bo nawet w domu dziecka nie było dla Niego miejsca. On nie ma za co kochać komunistów! Jego artykuły boją, bo są do bólu prawdziwe, Jego artykuły są trudne i nie pasują do dzisiejszej „prawdy” o PRL! Nigdy nie chwalił PRL, nigdy nie chwalił komunizmu, pisał zawsze o nim prawdę, to ta prawda budzi wściekłość tchórzliwej emigracji i oszołomów prawicy, gdziekolwiek są. To ta prawda, boli dezerterów, którym nie starczyło odwagi by zostać w kraju i walczyć! Trzeba być emigracyjnym renegatem, by człowieka tak boleśnie doświadczonego przez komunistów, za pisanie prawdy o naszych czasach, nazwać żydokomunistyczną mętą! W artykule, „Po Co Nam IPN” wszystko jest prawdą! Każde jedno zdanie w tym artykule boli tych wszystkich, którzy stworzyli nową prawdę, wirtualną prawdę, dziś obowiązującą! Rzeczywiście fakty zawarte w tym artykule, nie pasują do obowiązującej prawdy w III RP! Dla mnie, dla nas, dla milionów Polaków, jest bez znaczenia jak nazywa się nasza Polska, to nasza ojczyzna i wolę być Jej więźniem niż wolnym poza Nią! Widocznie taki sam pogląd mieli ci, co nie wyjechali z kraju, mimo zachęt, gróźb i nacisków. Bez względu na swoje bezpieczeństwo, podjęli walkę z systemem, głosili swoje poglądy sprzeczne z obowiązującymi! Dziś tchórzliwi dezerterzy przebywający od lat poza granicami kraju, uzurpowali sobie takie same prawo do oceny zdarzeń i osób jak ci, którzy tu w kraju walczyli do zwycięskiego końca! Bezcelność renegatów nie mieści się w głowie, oni nie zdają sobie sprawy, kim są, oni uważają się za bohaterów!

Autor Jan Pluszkiewicz - Szerszeń 15/16 Tygodnik Ogólnopolski
<http://de.groups.yahoo.com/group/kulturzentrum/message/2498>

=====

KOMENTARZ: Zdrada nie jedno ma imię...

Nie lubię rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Tak się złożyło, że stan wojenny, zaskoczył mnie kiedy fizycznie byłem w „drużynie” Jaruzelskiego a sercem w „drużynie” Wałęsy. I nawet po tylu latach, na każde wspomnienie stanu

wojennego, odżywają uczucia, które mną targały wówczas, psychiczny „rozkrak” i dyskomfort tamtego czasu. Nie, nie popełniłem żadnego haniebnego czynu, chociaż z tego powodu, że nie byłem całkowicie lojalny wobec swoich przełożonych, szykowano na mnie pułapkę. Wyznaczony zostałem na dowódcę kilkusetosobowego oddziału pacyfikacyjnego dużego zakładu pracy. Załoga tego zakładu zachowała się jednak bojaźliwie i nie musiałem stawać przed dramatycznym wyborem.

I omal że udało mi się przeżyć tegoroczną 28 rocznicę, bez włączania telewizora ale nie danym mi było wyizolować się całkowicie. W poczcie internetowej, poza normalną korespondencją przybywa do mnie sporo spamu. „Wymiatając” spam w oczy uderzył mnie sążnisty artykuł, niejakiego Jana Pluszkiewicza [prawdopodobnie z pisma - Szerszeń 15/16 Tygodnik Ogólnopolski, pod intrygującym tytułem „DEZERTERZY”]. Niestety taki już jestem, że jak mi coś wpadnie w ręce - czytam. No i przeczytałem, choć muszę przyznać że z odczuciem niesmaku. Autor wziął sobie za cel emigrację postolidarnościową opluwając ją i wyzywając na ile pozwalał mu zasób pojęć z języka polskiego którymi dysponuje.

I tak, emigrantów postsolidarnościowych nazywa: „bohaterami” [w cudzysłowie], zakutymi łbami, tchórzliwymi dezertkami dwukrotnie, małymi tchórzliwi ludźmi, renegatami, uzurpatorami, bezczelnymi renegatami. Jak na tak krótki tekst tyle wyzwisk powoduje iż kipi on po prostu nienawiścią, **ociiekając jadem** i bezsilną złością. Natomiast argumentów na uzasadnienie swych tez - jak na lekarstwo. A te, które Autor przytacza, to wyświechtane komunały nie mające pokrycia w rzeczywistości z wyjątkiem tego, który miał służyć udowodnieniu że emigracja o której mowa, to sami awanturnicy i wicherzyiele.

Teza o wicherzycielach i awanturnikach (nacionalistycznych) pochodzi z arsenału kiszczakowo-gieremkowskiej nowomowy. Ci którzy tą tezę odgrzewają, są apologetami okrągłostołowej zмовы kanalii. Prawdopodobnie Kiszczak i Wałęsa [myślący mózgi „swoich doradców” - Gieremka, Michnika, Kuronia, Mazowieckiego], uzgodnili kogo trzeba „wyprowadzić” z Polski, aby nie dostali się do okrągłostołowej reprezentacji tzw. strony społecznej. Ci nieugięci i odważni ludzie, mogli zrujnować dogadywany od lat przez „wrogie siły” handelek - władza za bezpieczeństwo. Myślę że Kiszczak, zarządził nękanie tych ludzi a Gieremek i spółka, załatwili ze swymi pobratymcami, będącymi u władzy państw „demokratycznych”, przyjęcie emigrantów na atrakcyjnych warunkach.

A to że emigracja postsolidarnościowa nie jest zorganizowana? - To takie proste aż w oczy szczypie. Władza państwowa w żadnym państwie, nie jest zainteresowana wspieraniem konkurentów w walce o władzę dusz i raczej utrudnia organizowanie się. Po drugie w ślad za wypchniętymi z Polski „warchołami”, Kiszczak posłał swoich agentów, przeważnie narodowości żydowskiej [dawało to gwarancję zachowania wrogości wobec uchodźców - Polaków]. Ich zadaniem (które dotychczas już na rzecz innego mocodawcy wykonują), było torpedowanie wszelkich prób zorganizowania się Polonusów. Udając Polaków, sieroty po Kiszczaku wkręcają się wszędzie, gdzie może zakiełkować myśl polska i psują wszystko co się da.

Pozostałe argumenty używane przez Autora są ogólnikami nie zawierającymi treści. Kiedy Autor pisze że „dezertki” uciekli z pola walki, to w sposób rażący mija się z prawdą. Nie było pola walki, było pole zgniłego kompromisu (i zdrady ideałów Solidarności), między wałęsowymi doradcami a „kiszczakowcami” w sprawie okrągłego stołu. Przyszli emigranci postsolidarnościowi, byli zagrożeniem dla koncepcji przejścia władzy przez ekipę Gieremka oraz niebezpieczni dla reżimu Jaruzelskiego. Operacja się niestety powiodła i przy okrągłym stole Polaków reprezentowali w 90 procentach Żydzi - „kombatanci KOR”. Polacy byli tam w ilościach śladowych bo po drugiej stronie, skład narodowościowy był taki sam. Żydzi z Żydami dogadali się w sprawie przekazania władzy nad Polską a firmował to swoim nazwiskiem głąb nad głąb - Wałęsa. Co prawda on twierdzi że głąbem nie jest ale gdyby znał prawdę o sobie, głąbem by nie był.

A na dowód heroicznego cnót Wałęsy, Autor przywołuje fakt że po odbiór nagrody Nobla (1983 r.) dla Wałęsy, musiała jechać Danuta Wałęsowa, bo wg Autora, gdyby wyjechał, nie zostałby wpuszczony w granice PRL-u. To jedno z łgarstw mające słać zasługę Wałęsy. A prawda jest taka że nie dostał paszportu, bo władze obawiały się, że mógłby nie wrócić i wówczas gdzie szukać tak rozpoznanego i tak ograniczonego umysłowo, przywódcę właśnie reaktywowanej [z pomocą UB] Solidarności - wyduszkę. Gdyby taki zamiar władza miała - paszport zostałby mu doniesiony w zębach.

Był to czas kiedy zniesiono stan wojenny i jak wspomina A. Gdula „...zapanowało przekonanie, że my musimy uporządkować sami ...a w samym KC zaczęły się rozmowy, że coś trzeba zmienić, szukać szerszego poparcia, nawiązać jakieś rozmowy”. W grę wchodziło także „przytulenie Wałęsy”. A Wałęsa był jak miód, wymarzoną „przeciwnikiem”.

I właściwie na tym kończą się argumenty Autora dolepione do wyzwisk. Jak sam zaznaczył „*Nie mieści mu się w głowie*” [chodzi o bezczelność emigrantów]. Ja to rozumiem i nawet nie mam do Autora żalu. Głowę ma taką jaką opatrność mu przydała i nie powiększy jej, choćby chciał i nie mieści mu się nic więcej poza tym co mu „napompowano”.

Autor pisze, że wielu „bohaterów” (czyt. emigrantów) było pośrednikami w przekazywaniu sprzętu i pieniędzy podziemnej Solidarności „... a znaczną część tych pieniędzy pośrednicy po prostu ukradli”. No właśnie, procederem tym zajmowało się Biuro Koordynacyjne Solidarności w Brukseli, pod kierownictwem Jerzego Milewskiego, który wplątał ruch Solidarności w „zimną wojnę”. Biuro to utrzymywało ścisłe stosunki z Tymczasową Komisją Koordynacyjną [podziemna TKK od 1982 - Bujak, Lis, Frasyńnik, Hardek] i to oni wchłaniali pomoc a żaden z nich nie wyemigrował. W 1982 suma pomocy wynosiła 1 mln \$ a później, kiedy już Wałęsa i s-ka do nich dobiegali się, suma była znacznie wyższa. Tak że nie do emigrantów te pretensje a do tych „bohaterów” którzy „wytrwali na polu walki” [o stanowiska i przywileje].

Autor dalej słać tych co nie wyjechali, słowami: „uczestnicy okrągłego stołu, nie uciekli przed odpowiedzialnością, nie wyjechali za granicę, wielu przebywało w więzieniach, byli szykanowani, nierzadko bici i poniżani, ale kraju nie opuścili! - Kpi czy o drogę pyta? Ci, co opuścili kraj nie siedzieli w więzieniach, nie byli bici, nie byli szykanowani - przebywali na wakacjach na Karaibach. Autor tym stwierdzeniem daje świadectwo kompletnej nieznajomości tematu o którym ma tyle do powiedzenia.

„Bohaterowie” zostali - no to co bez „dezertków” zrobili? Nie potrafili nawet ukarać morderców okresu stalinizmu i stanu wojennego. Zaaplikowali Polakom ekonomiczną terapię szokową w której był głównie szok a terapii jak na lekarstwo. Uchwalili takie ustawy ustrojowe, które Polaków we własnym kraju pozbawiły środków do życia i reprezentacji politycznej. „Rozwalili” służbę zdrowia, transport i wojsko, zmarnowali majątek narodowy ciułany przez wiele pokoleń doprowadzając zakłady do upadłości, a potem kupują je za złotówkę. Kilka przedsięwzięć „bohaterom” wychodzi, takie jak produkcja bezrobotnych, afer i udział w cudzych wojnach na koszt Polaków. W spadku po PRL-u dostaliśmy niskie płace i skorumpowany aparat władzy. Po 20 latach zarządzania Polską przez „bohaterów którzy zostali”, płace są jeszcze niższe - a korupcja wśród „bohaterów” jeszcze większa. Dług publiczny, ciągnący się od Gierka, zastali rządu 20 mld \$, więc „bohaterowie” spod okrągłego stołu, spłacali go zawzięcie przez 20 lat. I co? Polska już nie ma długu? „Bohaterowie” powiększyli go dziesięciokrotnie. To o taką Polskę walczyła Solidarność. Prawdziwi patrioci zorientowali się że nie ma miejsca w ojczyźnie dla ich ideałów a władzę nad reprezentacją narodu, przechwycili „bohaterowie spod ciemnej gwiazdy” - obcego pochodzenia!

A któż to jest Jan Pluszkiewicz? Znanca historii czy zwykły burak, któremu się wydaje że ma patent na mądrość, wiedzę i moralność. Moim zdaniem to niezwykle płodny rozbójnik publicystyczny z pogranicza żydolewicy i „wałęsiarstwa”, czyli poprawny politycznie. Co prawda używa gazety „Szerszeń” ale gryzie nie dość dotkliwie, jak to szerszenie w zwyczaju mają ale za to jest natrętny i wszechobecny jak mucha jesienią. Nic nie wiadomo o jego dokonaniach w szeregach Solidarności.

Mogę przyjąć, że należał do niej ale w żaden sposób nie pasuje do tych, których po wyjściu z internowania SB nachodziła o świącie i późnym wieczorem, zatrzymywała na 24 godziny, aby ułatwić podjęcie decyzji o emigracji. Mało tego, jestem

pewien, że nie stawał przed dylematem: emigrować czy zostać. Pisać wyzwiska, każdy potrafi, nawet jeśli zna sprawę, tylko z poprawnych politycznie gazet.

Tenże p. Pluszkiewicz, bierze w obronę, niejakiego Stanisława Kota, którego „Sowa” nazwała żydokomunistą. Otóż ten żydokomunista napisał artykuł pt. „Po co Nam IPN” i jak sam tytuł sugeruje, kwestionuje on zasadność istnienia IPN. Gdyby mnie zapytał, to bym mu wyłożył „kawę na ławę” i nie musiałby biedak pocić się nad udowodnieniem tego czego udowodnić się nie da. Przecież to oczywiste że kopiąc w dokumentach, pracownicy mogą trafić na informacje o osobach i ich mało chwalebnych lub wręcz haniebnych czynach. Kto się wstydzi swych czynów i postaw w przeszłości lub co gorsza boi się ich ujawnienia, ma zamiar udawać postać pozytywną, choć taką nie jest, czyli diabeł chce swe otoczenie nabrać na minę aniołka. Sen. Piesiewicz udawał kryształowo czysty autorytet moralny, innych pouczał i łajał a okazał się ćpunem i wielbicielem orgii w towarzystwie ladacznic. Był on nieugiętym przeciwnikiem IPN i zwolennikiem niekaralności za narkotyki.

W związku z osobą Autora Pluszkiewicza i bronionego jak Masady St. Kota, mam parę refleksji z tym tematem związanych, które pod osąd czytelnika poddaję:

Ręka rękę myje a Pluszkiewicz Kota;

Wart Pac pałaca a pałac Paca;

IPN wadzi tylko tym, co obawiają się że w „papierach” został ślad ich niegodziwości. Dla mnie, może być ze dwa IPN-y;

Wg. Pluszkiewicza - każdy, kto nie boi się IPN, musi mieć przynajmniej litość nad sierotą Kotem;

W 1948 r. UBP aresztując ludzi, nie udawał nieznanych sprawców. Wręcz odwrotnie - zależało mu na rozgłosie i propagacji strachu. Nieznani sprawcy, którzy aresztowali rodziców p. Kota, to może było podziemie patriotyczne, które nie powodowało zniknięcia bez przyczyny. A może rodzice porzucili małego Kota - i czmychnęli „na zachód”? Nieznani sprawcy nigdy nie są argumentem.

Nie będę dalej znęcał się nad zwierzętami, niech sobie uczują na łące kłamstwa i niewiedzy.

Sylwester Żółkiewski – 12 stycznia 2010

List prof dr Marii Doroty Majewskiej w sprawie śmiertelnych szczepionek obowiązkowych w Polsce, zawierających śmiertelne dawki rtęci.

CZĘŚĆ II

SZCZEPIENIA W POLSCE

Oprócz omówionej poprzednio zafałszowanej publikacji Verstraetena (2003), Weldon krytykuje drugą koronną cytowaną przez IOM publikację (Hviid et al., JAMA, 2003, 290, której autorzy twierdzą, że w Danii ilość przypadków autyzmu wzrosła po usunięciu thimerosalu ze szczepionek w 1992 r. Jest to jawna manipulacja, bowiem przed 1992 autorzy liczyli tylko szpitalne diagnozy autyzmu, a po tym roku zmienili kryteria i dodali diagnozy pozaszpitalne. Również dawki thimerosalu, które otrzymały dzieci duńskie przed r. 1992 (125 \hat{I} g Hg do 10 miesiąca życia) były znacznie mniejsze niż dawki amerykańskie [187.5 \hat{I} g Hg do 6 miesiąca]. Dzieci amerykańskie w latach 1990 otrzymały 2,5 razy więcej rtęci w pierwszych 6 miesiącach życia niż dzieci duńskie przed 1992, dlatego porównywanie tych dwóch populacji nie ma sensu. Podobna krytyka konfliktu interesów i błędnej metodyki dotyczy drugiej cytowanej przez IOM publikacji (Madsen et al., Pediatrics, 2003, 112:604-606), która odnosi się do tej samej duńskiej populacji dzieci z przed i po 1992 r.

Analogicznie rzecz się ma z publikacją ekologicznego badania [Stehr-Green et al. Am. J. Prev. Med. 2203, 25: 1001-1006], której kluczowy współautor pracuje dla duńskiego producenta szczepionek [Staten Serum Institute] i gdzie miesza się różne metody diagnostyczne [szpitalne i ambulatoryjne] oraz kraje o radykalnie różnej ekspozycji niemowląt na thimerosal [USA, Danię i Szwecję], gdzie dzieci szwedzkie otrzymały nawet mniej thimerosalu niż duńskie. Jest to równoznaczne z porównywaniem jabłek z kapustą. Czwarta cytowana przez IOM praca [Andrews, Miller et al. Pediatrics. 2004, 114:584-91] z UK, która też zaprzecza związkowi thimerosalu z autyzmem, jest jeszcze bardziej wątpliwa. Jedną z głównych jej autorek (dr Elizabeth Miller) jest fundowana przez producentów szczepionek i służy jako sądowy świadek-ekspert w ich obronach przed pozwami przez rodziców. Jej udział w tej publikacji jest rażącym konfliktem interesów który nie został ujawniony. Analizy dr Miller z pewnością należy uznać za podejrzane.

Autorzy tej publikacji, posunęli się nawet tak daleko w swych manipulacjach, że wykazali, iż thimerosal jest wręcz korzystny dla rozwoju dzieci. Ogólnie można powiedzieć, że raport IOM z 2004 był wyprodukowany, żeby zgodnie z zamierzonym celem ukryć związek autyzmu z thimerosalem. Jednak nie uspokoił on krytyków, raczej ich oburzył. Pod ciśnieniem rodziców i Kongresu USA, IOM został zmuszony do powołania nowego panelu naukowców, którzy skrytykowali poprzedni raport za manipulacje oraz konflikt interesów i zażądali aby CDC udostępniła bazę szczepionkowych danych do publicznej wiadomości. Dotychczas tylko dwóm naukowcom, Markowi i Davidowi Geierom po całorocznych walkach z CDC i z pomocą Kongresu udało się do niej dotrzeć. Autorzy ci opublikowali wyniki własnych analiz, które powtórzyły oryginalne analizy Verstraetena i wykazały, że thimerosal ze szczepionek może być odpowiedzialny za autyzm, ADHD, upośledzenie umysłowe, epilepsję i inne neurologiczne uszkodzenia dzieci. [Geier & Geier, Int J Toxicol. 2004, 23 [6]: 369-76; Med Sci Monit. 2005, 11 [4]: CR160-70; Med Sci Monit. 2006, 2 [6]: CR231-9; Neuro Endocrinol Lett. 2006, 27 [4]: 401-13; J Toxicol Environ Health A. 2007, 70 [10]: 837-51].

Próby dezawuowania tych uczciwych, niezależnych amerykańskich uczonych przez PTW przy równoczesnym gloryfikowaniu publikacji jawnie zafałszowanych, pozostawię bez komentarza. Zafałszowane wyniki ekologicznego badania CDC nadal są jednak wykorzystywane jako koronny argument rzekomo „świadczący” o bezpieczeństwie thimerosalu. Na zlecenie Kongresu USA, panel ekspertów z National Institute of Environmental Health Sciences (NIEHS) dokonał niezależnej oceny tego badania i skrytykował je jako błędnie zaplanowane, nie nadające się do wykrycia w sposób rzetelny przypadków autyzmu i innych chorób neurologicznych u dzieci i prowadzące do mylących wniosków, więc nieużyteczne. Zażądali oni, żeby przyszłe badania dotyczące bezpieczeństwa szczepionek były inaczej zaplanowane i prowadzone jawnie przez badaczy całkowicie niezależnych od CDC i producentów szczepionek, oraz w ścisłej współpracy ze stowarzyszeniami rodziców dzieci autystycznych, bo tylko takie badania będą godne społecznego zaufania: ("Thimerosal Exposure In Pediatric Vaccines: Feasibility of Studies Using the Vaccine Safety Datalink", Report of the Expert Panel to the National Institute of Environmental Health Sciences (NIEHS), August, 2006:

<http://www.niehs.nih.gov/health/topics/conditions/autism/docs/thimero...2606.pdf>

W 2007 dr Julie Gerberding, Dyrektor Naczelna CDC [powołana w 2002], przyznała publicznie w CNN że szczepionki mogą powodować autyzm w populacji wrażliwych dzieci. Dr Gerberding zgodziła się z krytyką ekspertów z NIEHS i przyznała w dokumencie zaadresowanym do Kongresu USA "Raport to Congress on Vaccine Safety Datalink" z 2008 r., że protokół badań CDC "Vaccine Safety Datalink", który zastosowano do publikacji Verstraetena [zaprzeczającej związkowi thimerosalu z uszkodzeniami neurologicznymi dzieci], jest obciążony wieloma fatalnymi błędami, które czynią go beзуżytecznym do badań tego typu powiązań i mogą prowadzić do fałszywych wniosków. Przyznała też, że protokół ten "nie nadaje się do badania bezpieczeństwa szczepionek" i że powinno się przeprowadzić badanie włączające rodziców i rodzeństwo, które pozwoli ustalić czy dzieci z rodzinną historią chorób autoimmunologicznych są bardziej narażone na szkodliwe działanie szczepionek (<http://evidenceofharm.com/VaccineDataLinkReporttoCongressFinal.pdf>)

Chcę podkreślić z całą stanowczością, że nie jestem przeciwnikiem szczepień, jak to Zarząd PTW stara się mi imputować. Proponuję racjonalizację programu szczepień w Polsce i dostosowanie go do bezpieczniejszych norm europejskich. Nagonka na mnie ze strony PTW jest identyczna do ataków na innych niezależnych badaczy, lekarzy i polityków na świecie, którzy odważyli się zakwestionować bezpieczeństwo szczepionek. Wskazuje to na zorganizowaną akcję lobby

szczepionkowego, które kosztem dzieci broni swoich interesów. W Polsce umieralność niemowląt (obecnie około 6-7 na 1000 żywych urodzeń) jest ok. 2 razy większa niż w krajach skandynawskich gdzie wynosi ona około 3/1000. Co więcej, w r. 2007 umieralność polskich niemowląt wzrosła w stosunku do roku poprzedniego [Rozwój Demograficzny Polski, dane statystyczne GUS: (<http://www.egospodarka.pl/27871,-Rozwoj-demograficzny-Polski-2007,1,39...>). Podobnie w ostatnich latach wzrosła umieralność niemowląt w USA. Nie da się wykluczyć, że może to wynikać z wprowadzenia w Polsce w 2007 r. obowiązkowej szczepionki Hib podawanej w drugim miesiącu życia. Według amerykańskiej bazy danych VAERS, szczepionka ta powoduje najwięcej ciężkich powikłań i zgonów niemowląt (<http://wonder.cdc.gov/controller/datarequest/D8>). Polskie niemowlęta w pierwszych 18 miesiącach życia otrzymują 16 obowiązkowych szczepień przeciw 10 chorobom: żółtacze B, gruźlicy, błonicy, krztuścowi, tężcowi, polio, odrze, śwince, różyczce i zakażeniom *Haemophilus influenzae* b. Dodatkowo zalecane są szczepienia przeciw: - *Streptococcus pneumoniae*, *Neisseria meningitidis*, rotavirus, *Hermes virus varicellae*, *influenza virus* i *hepatitis A virus*, co może stanowić razem liczbę 26 szczepień w pierwszych 24 miesiącach życia.

Nawet zdrowe organizmy żołnierzy amerykańskich, nie wytrzymały zmasowanych szczepień i zostały trwale okaleczone chorobą autoimmunologiczną zwaną Syndromem Wojny Zatokowej [Hotopf M et al. *BMJ*. 2000, 320: 1363-1367; raport komisji ekspertów Kongresu USA z 17 listopada 2008 http://sph.bu.edu/insider/images/stories/resources/annual_reports/GWI...6W%20Veterans_RAC-GWVI%20Report_2008.pdf] konkluduje że syndrom ten jest realną chorobą i jest skutkiem wystawienia żołnierzy na działanie czynników chemicznych i szczepień przeciw gazom parażającym system nerwowy. Zatem liczenie, że duża kondensacja szczepień będzie bezpieczna dla małych dzieci przeczy logice i doświadczeniom medycyny. Silnym dowodem na toksyczność zmasowanych szczepień jest publikacja niemieckich i austriackich badaczy: "Sudden and unexpected deaths after the administration of hexavalent vaccines (diphtheria, tetanus, pertussis, poliomyelitis, hepatitis B, *Haemophilus influenzae* type b): is there a signal? (*Eur J Pediatr*. 2005, 164:61-69). Opisuje ona śmierć 19 niemowląt w ciągu paru godzin/dni po szczepieniu dwiema szczepionkami heksawalentnymi (DTP-Hib-HepB-IPV) w okresie od października 2000 do czerwca 2003. Zdrowe przed szczepieniem dzieci zmarły w wyniku poszczepiennych obrzęków mózgu i płuc oraz zawałów serca. Bardzo niepokoi fakt, że właśnie szczepionki heksawalentne są reklamowane dla polskich rodziców na stronie: http://www.szczepienia.pl/mmw/50,5_lub_6_szczepionekw_1_strzykawce.html - sponsorowanej przez firmę Glaxo) jako alternatywne dla niemowląt. Są one pełnopłatne i firma Glaxo udziela nawet rodzicom pożyczek na ich zakup.

Zgodnie z dokumentami "Charakterystyki Środków Farmaceutycznych" zarejestrowanych w Polsce szczepionek, które otrzymałam z Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych (wysłanymi 9.10.2008 przez Wiceprezesa ds. Produktów Leczniczych, dr n. farm. Elżbietę Wojtasik) w Polsce obecnie dopuszczonych jest kilka szczepionek ze znaczną zawartością thimerosalu:

- "¢ Euvax (Wzw B, Life Sciences, prod. koreańska) 0,01 % THIM
- "¢ Engerix B (Wzw B, Glaxo) 0,005% THIM
- "¢ D.T.COQ (DTP, Sanofi) 0,01 % THIM
- "¢ DTP (Biomed, Kraków) 0,01 % THIM
- "¢ TETRAAct-HIB (DTP+Hib) (Sanofi) 0,01% THIM
- "¢ D - Szczepionka błonicza (Biomed) 0.01% THIM
- "¢ DT "" Szczepionka błoniczno-tężcowa (Biomed) - 0,01% THIM
- "¢ DTP - Szczepionka błoniczno-tężcowo-krztuścowa (Biomed) 0,01% THIM
- "¢ Szczepionki przeciw grypie 0,01 % THIM

Polskie niemowlę zaszczone zgodnie z obowiązującym kalendarzem szczepień może otrzymać do 7 miesiąca życia:

- "¢ 75 $\hat{1}$ /₄g Hg w Wzb B - (3x 25 $\hat{1}$ /₄g Hg)
- "¢ 75 $\hat{1}$ /₄g Hg w DTP lub DTP+Hib (3x 25 $\hat{1}$ /₄g)
- "¢ 25 $\hat{1}$ /₄g Hg (Influenza)
- "¢ Razem = 175 $\hat{1}$ /₄g Hg

Do 18 miesiąca może otrzymać dodatkowo 25 $\hat{1}$ /₄g Hg (z DTP) i 25 $\hat{1}$ /₄g Hg (influenza), razem 225 $\hat{1}$ /₄g Hg. Rtęć jak wiemy akumuluje się w mózgu. A wśród obowiązkowych szczepień znajdują się dwa (BCG i Wzw B), podawane w pierwszej dobie życia, nierzadko nawet w 2 godziny po urodzeniu. Wiele wskazuje na to, że bardzo poważne zagrożenie dla życia i zdrowia dziecka stanowi szczepionka Wzw B (szczególnie firmy Euvax), która dostarcza jednorazowo 25 $\hat{1}$ /₄g Hg, co stanowi ok 8,3 $\hat{1}$ /₄g Hg/kg wagi ciała. Ta ilość rtęci jest 83 razy większa od uważanej przez EPA za bezpieczną (0,1 $\hat{1}$ /₄g Hg/kg/dzień) dla dorosłego człowieka. Ponieważ u noworodka bariera krew-mózg nie jest dobrze wykształcona, thimerosal wraz z antygenami i substancjami pomocniczymi szczepionek (m.in. wodorotlenek glinu; 250 $\hat{1}$ /₄g) łatwo przedostają się o do mózgu, gdzie mogą powodować trwałe uszkodzenia. W drugim miesiącu życia polskie niemowlę może otrzymać jednorazowo 50 $\hat{1}$ /₄g Hg (25 $\hat{1}$ /₄g z Wzw B i 25 $\hat{1}$ /₄g z DTP lub DTP+Hib). Dla 4 kg niemowlęcia będzie to dawka Hg 125 razy większa niż uznana za bezpieczną dla dorosłej osoby. Neurotoksyczność związków rtęci została udowodniona ponad wszelką wątpliwość w setkach publikacji naukowych. Jest ona synergistycznie nasilana przez związki glinu. (Geier et al., *J. Tox. Environ. Health, Part B*, 2007, 10:575-596; Geier & Geier *J. Am. Physicians and Surgeons*, 2003, 8:6-11; Toimela T & TÄphti H., *Arch Toxicol*. 2004, 78:565-74; Schubert J et al. *J. Toxicol. Environ. Health*, 1978, 4:5-6; Yel 7 L et al., *Int J Mol Med*. 2005, 16:971-7; Humphrey ML et al, *Neurotoxicology*. 2005, 26:407-16; James SJ et al., *Neurotoxicology*. 2005, 26:1-8; Baskin DS et al., *Toxicol Sci*. 2003, 74:361-8). Związek wysokiego poziomu rtęci we krwi z autyzmem został też opisany przez Desoto MC & Hitlan RT (*J Child Neurol*. 2007, 22:1308-11).

To zaledwie kilka wybranych spośród setek podobnych publikacji. Neurotoksyczność thimerosalu potwierdzają też nasze własne badania prowadzone na szczurach. Autorzy najważniejszych analiz dotyczących związków thimerosalu z uszkodzeniami neurologicznymi dzieci, Mark i David Geierowie, którzy są dezawuowani w liście PTW i przez lobby szczepionkowe, powtórzyli analizy pierwotnych danych z CDC na polecenie Kongresu USA. Ataki na nich sugerują pozamerytoryczne motywacje establishmentu szczepionkowego, ponieważ Geierowie odważyli się ujawnić skrzętnie ukrywane dowody wieloletniego zatrucia dzieci rtęcią.

Problem neurotoksyczności thimerosalu jak i zabiegów producentów szczepionek oraz niektórych urzędników państwowych dążących do ukrycia dowodów tej toksyczności został opisany w Oświadczeniu Lyn Redwood, RN, MSN, przewodniczącej Coalition for SafeMinds, przed Podkomitetem w Obronie Praw i Dobrobytu Człowieka w Komitecie do Spraw Reform Rządu Kongresu USA, 8 września 2004 r. i przedstawiony na przesłuchaniu "Prawda ujawniona: Nowe odkrycia naukowe odnośnie rtęci w medycynie i autyzmie":

http://www.safeminds.org/pressroom/press_releases/redwoodsafemindssep

Neurobiologom (takim jak ja) nie sposób sobie wyobrazić, żeby tak duża ilość rtęci, jaką wstrzykuje się niemowlętom, była obojętna dla rozwijającego się mózgu i zdrowia dziecka. Badania pokazały, że dzieci autystyczne mają upośledzone zdolności eliminowania rtęci z organizmu, więc jej toksyczne działanie jest u nich znacznie przedłużone (Grether J et al., *Int J Toxicol*. 2004, 23: 275-6; Mutter J et al. *NeuroEndocrinol Lett*. 2005, 26: 439-46). Jedne dzieci zatrute rtęcią od pierwszych godzin życia będą w mniejszym lub większym stopniu opóźnione w rozwoju lub upośledzone umysłowo, inne będą cierpieć na autyzm, ADHD, padaczkę, astmę, cukrzycę, głuchotę i wiele innych trwale okaleczających chorób. Kalektwo tych dzieci będzie ich osobistą oraz ich rodzin tragedią. Osoby te przez całe życie będą ogromnym obciążeniem dla swych rodzin i społeczeństwa. Trudno sobie nawet wyobrazić przyszłość narodu, w którym całe pokolenie jest w jakiś sposób neurologicznie uszkodzone. Badanie przeprowadzone w Wielkiej Brytanii pokazuje, że tak właśnie jest, i że dzisiejsze dzieci są znacząco cofnięte w rozwoju umysłowym w porównaniu z równolatkami z przed 30 lat (Shayer M et al., *Br J Educ Psychol*. 2007, 77: 25-41). Podejrzewam, że jest to w istotnej mierze populacyjny efekt zatrucia dzieci toksycznymi szczepionkami. Większość krajów zachodnich wycofała szczepionki z thimerosalem, z powodu ich szkodliwości, w 2000 r., a kraje

skandynawskie ok. roku 1990. Dopuszczenie na polski rynek szczepionek z tym związkiem w obecnym czasie, gdy powszechnie znana jest toksyczność thimerosalu, jest nie do przyjęcia. Od 2001 r. było w Polsce szereg poselskich interpelacji do Ministerstwa Zdrowia w sprawie szczepionek z thimerosalem i zakupu toksycznej szczepionki Euvax B, ale były one systematycznie odrzucane przez kolejne rządy. Polska Konstytucja jak i prawo UE gwarantuje obywatelom ochronę życia i zdrowia, prawo do decydowania o własnym życiu osobistym i do wychowywania swych dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Podczas gdy w krajach Europy Zachodniej szczepienia dzieci są dobrowolne, w Polsce stosuje się terror wobec rodziców, którzy świadomie nie chcą szczepić swych dzieci. Można się o tym przekonać, czytając dramatyczne wypowiedzi na forach dla rodziców. Ciekawe jednak, że gdy rodzice żądają od lekarzy lub Sanepidu potwierdzenia na piśmie, że biorą na siebie pełną odpowiedzialność za możliwe okaleczenie lub uśmiercenie dziecka szczepionką, wszyscy odmawiają podpisania takiego dokumentu.

CDN

Andrzej Skorski – OPAL

GENETYCZNIE ZMODYFIKOWANE ORGANIZMY GMO – NOWE ZAGROŻENIE DLA LUDZI, PRZYRODY I EKONOMII

CZĘŚĆ I

Wiele się ostatnio mówi o GMO. Technologia przyszłości, która dzięki manipulacji genami da nam super-warzywa, super-owoce i nawet super-zwierzęta. Wyżyjemy cały świat i zniknie głód. Mało jednak mówi się o negatywnych aspektach GMO. Czy modyfikowanie natury, która przez tysiące lat sama dążyła do ideału poprzez ewolucje da nam stabilny i zdrowy produkt? Udowodniono szkodliwość GMO w niezależnych badaniach, jednak ich wyniki nie są ogłaszane w mediach. Przemysł biotechnologiczny to ogromny pieniądz i ogromne wpływy. Przeczytaj, co myślą o tym Polscy specjaliści. To długi tekst, ale poświęć te kilka chwil, bo zagadnienia te są niesłychanie ważne i być może zaczną Cię już niedługo dotyczyć.

CO TO SĄ GENETYCZNIE MODYFIKOWANE ORGANIZMY (GMO)?

Gen to odcinek DNA, który decyduje o rozwoju pojedynczej cechy lub grupy cech organizmu. Genetycznie zmodyfikowane organizmy [ang. genetically modified organisms - GMO] to organizmy inne niż ludzkie, [mikroorganizmy, rośliny i zwierzęta], których geny zostały sztucznie zmienione w taki sposób, który nie zachodzi w warunkach naturalnych.

Organizmy transgeniczne to genetycznie zmienione organizmy do których wstawiono geny pochodzące od innych gatunków. W organizmy takie wbudowano fragmenty obcego dla nich DNA. Pomidory z genami ryby, ziemniaki z genami meduzy, karpie i ryż z ludzkimi genami, sałata z genami szczura, soja i kukurydza z genami bakterii, kozy z genami pająka, świnię z krowią skórą itp. Zmiany takie nigdy nie nastąpiłyby w warunkach naturalnych. Tak zmienione organizmy są zdolne do rozmnażania i przenoszenia swych zmienionych cech na kolejne pokolenia.

JAK SIĘ JE TWORZY?

Obce geny wprowadzane są do komórek zarodkowych za pomocą agresywnych wirusów lub poprzez „wstrzeliwanie” za pomocą specjalnych „dZIAŁEK”. Działania te są bardzo nieprecyzyjne i tylko kilka procent komórek ulega modyfikacji. Powstaje zatem konieczność oddzielenia ich od niezmodyfikowanej reszty. Aby można było tego dokonać zamiast jednego genu wprowadza się co najmniej dwa. Ten dodatkowy gen uodparnia zmieniany organizm na antybiotyki. Następnie wszystkie organizmy (te zmodyfikowane i te niezmodyfikowane) poddaje się działaniu silnych antybiotyków. Przeżywają tylko te zmienione, które wyposażono w geny odporności na antybiotyki.

PO CO SIĘ JE TWORZY?

Aby zachęcić i uzależnić rolników od kupowania drogich modyfikowanych nasion koncerny biotechnologiczne stosują następujące działania:

Starają się uodpornić rośliny modyfikowane na szkodniki. Robią to poprzez wprowadzenie do nich genu powodującego, że roślina produkuje toksynę zabijającą jej naturalne szkodniki. Już nie trzeba stosować oprysków. Roślina sama produkuje odpowiednio silną truciznę zabijającą owady.

Próbują zwiększać wydajność. Np. wprowadzają krowom nowy genetycznie zmodyfikowany hormon wzrostu, który zwiększa u nich produkcję mleka. Badania naukowe dowiodły, że u osób pijących takie mleko, zwiększa się ryzyko zachorowania na raka piersi, okrężnicy i prostaty.

Tworzą organizmy przeznaczone jedynie na paszę albo do produkcji leków lub przemysłowych środków chemicznych. Przykładem mogą tu być kozy, którym wszczepiono geny pająka. Z kazeiny zawartej w ich mleku robione są bardzo cienkie i super wytrzymałe liny. Rośliny i zwierzęta modyfikowane na potrzeby przemysłu nie nadają się do spożycia. Powinno to być ściśle przestrzegane i kontrolowane. Jednak nikt nie jest w stanie wykluczyć ludzkich błędów i chciwości w wyniku których trafiają one do spożycia.

Przykład: W 2003 r. w USA ujawniono fakt, iż 400 świń na których dokonywano eksperymentów genetycznych zamiast do zniszczenia trafiło do punktu skupu żywca. Inny przykład: W 1998 r. genetycznie zmodyfikowana kukurydza zarejestrowana jako pasza dla zwierząt hodowlanych zanieczyściła 10% zbiorów amerykańskiej kukurydzy i znalazła się w przetwórstwie spożywczym. W ciągu 2 miesięcy od ujawnienia tej afery amerykańskie zrzeszenia producentów żywności przetworzonej zanotowały 90-krotny wzrost zgłoszeń reakcji alergicznych łączonych z żółtą kukurydzą. Jeden z raportów dotyczył 210 konsumentów u których rozwinęły się reakcje alergiczne, które w 74 przypadkach wymagały interwencji lekarza, a aż w 20 przypadkach podjęcia pomocy ratującej życie. Nawet jeśli zmodyfikowane rośliny lub ich nasiona nie zostaną wymieszane z innymi to uprawy odległe nawet o wiele kilometrów zostaną skażone ich zmodyfikowanym pyłkiem. Nie istnieje bowiem możliwość powstrzymania pyłków pochodzących ze zmodyfikowanych roślin przed zapyleniem tradycyjnych roślin nie modyfikowanych. Nasiona zwykłych roślin powstałe po zapyleniu modyfikowanym pyłkiem będą już nasionami modyfikowanymi i nie będą się nadawały do spożycia. Kolejne pokolenia tych roślin także.

Starają się zmienić zawartość składników odżywczych w roślinach, lub nadać im nowe cechy, których one nigdy wcześniej nie posiadały. Kampania reklamowa firm biotechnologicznych wokół złotego ryżu GMO, obiecywała że dzięki większej zawartości prowitaminy „A” ryż ten wyeliminuje jej brak u osób w krajach Trzeciego Świata. Jednak nawet jeden z prezesów fundacji współfinansujących badania stwierdził, że nie jest to recepta na wyeliminowanie niedoboru witaminy „A”. Niezależne badania wykazały bowiem, że dwuletnie dziecko, by dostarczyć organizmowi dzienną dawkę witaminy „A”, musiałoby zjeść 3,5 kg ryżu, a osoba dorosła 10 kg. Tymczasem do całkowitego zaspokojenia dziennej dawki witaminy „A” dla dorosłej osoby wystarczy zjeść kilka średniej wielkości marchewek.

Również uodparniają rośliny na środki chemiczne. Przykładem jest soja odporna na Roundup - silnie trujący herbicyd, który zabija wszystkie inne rośliny i bardzo wiele zwierząt. Skutkiem jego stosowania jest prawie całkowite wytrucie większości organizmów glebowych i zatrucie wód. Wbudowany w nie gen uodparnia rośliny na trujące właściwości pestycydu, ale nie neutralizuje jego działania. Toksyczne środki nadal znajdują się w roślinach, które potem trafiają do spożycia.

Zmieniają rośliny w taki sposób, że nasiona z nich uzyskane nie wykiełkują. Uzależnia to rolników od koncernów biotechnologicznych i zmusza do tego by co roku kupowali nowe nasiona, kupowali licencje na ich produkcję i płacili opłaty technologiczne za wykorzystywanie modyfikowanych nasion. Nie dajmy się oszukać. Wszystkie te działania nie służą ratowaniu świata przed głodem ani pomocy rolnikom w ich pracy. Koncerny biotechnologiczne wspólnie z rządami nie kierują się takimi pobudkami. One chcą uzależnić rolników oraz konsumentów od swych opatentowanych produktów. Te wyjątkowo bogate... instytucje są w stanie zrobić bardzo wiele, aby ukryć swe prawdziwe intencje i konsekwencje swych działań.

JAKIE KONSEKWENCJE ZDROWOTNE POWODUJE STOSOWANIE GMO?

Wszyscy wiemy, że wirusy podlegają bardzo szybkiej mutacji. Między innymi dlatego szczepionki nie są całkiem skuteczne. Zanim naukowcy stworzą szczepionkę na daną odmianę wirusa ten już zdąży przejść mutację i szczepionka przestaje być skuteczna zanim jeszcze zostaje wprowadzona na rynek. Z rakotwórczych wirusów używanych do przenoszenia genów mogą powstawać nowe groźne zarazki o nie dających się przewidzieć konsekwencjach.

DNA organizmów żywych często zawiera uśpione formy wirusów i bakterii. Wprowadzanie do nich genów stosowanych przy produkcji GMO, może uaktywniać utajone formy mikroorganizmów oraz powodować nieprzewidywalne rekombinacje i mutacje drobnoustrojów. Prowadzić to może do rozwoju nowych generacji chorobotwórczych mikroorganizmów groźniejszych od wirusów SARS i H5N1. Naukowcy mówią na takie działania - terroryzm biologiczny.

Zjadanie zmodyfikowanych organizmów może spowodować przeniesienie ich antybiotykooporności na ludzi oraz zwierzęta. Inne rośliny poprzez wymianę pyłku także mogą nabrać tych niepożądanych cech. Jeśli ludzie i zwierzęta staną się odporni na antybiotyki to i żyjące wokół nich drobnoustroje także. W przypadku zakażenia nie będzie czym leczyć ludzi i zwierząt.

Bardzo często przy okazji wprowadzania obcych genów przez przypadek wprowadzane są także zupełnie inne, nie zamierzone geny. Nie wiadomo jak zachowują się te inne geny w nowym organizmie i nikt tego nie bada.

Ten sam gen zachowuje się różnie w zależności od tego, w której części łańcucha DNA się znajduje. Jak wspomniałem proces „wstrzeliwania” genów lub ich przenoszenia przez wirusy jest bardzo nieprecyzyjny i nie wiadomo w którym miejscu łańcucha DNA dodatkowe geny się ulokują. Prowadzi to do licznych i nieprzewidywalnych zmian w zmodyfikowanych organizmach. Te nieprzewidywalne zmiany mogą prowadzić do:

- wytwarzania takich białek i ich kombinacji, które nigdy wcześniej nie były znane. Nie ma możliwości przewidzenia jakie efekty to przyniesie. Pojawienie się tych substancji w roślinie, w jej jadalnych częściach oraz pyłku spowoduje, że będą one także obecne w żywności. Tym sposobem zarówno ludzie, organizmy glebowe, jak i całe środowisko będzie nimi zatrwane,

- niespodziewanego pojawienia się białek, w tym toksyn i alergenów, będących powodem wielu zagrożeń zdrowia człowieka i środowiska. Trzeba pamiętać, że każde białko nawet w śladowej ilości, może wywołać natychmiastową reakcję alergiczną z bardzo poważnymi konsekwencjami w tym także wstrząsem anafilaktycznym. Toksyczność tych białek może objawić się natychmiast po ich spożyciu lub po wielu latach,

- spowodowania, że pewne substancje, które w niewielkich ilościach naturalnie występują w środkach spożywczych mogą osiągać wyższe - a przez to toksyczne stężenia,

- spowodowania, że toksyny występujące tylko w niektórych częściach roślin mogą pojawiać się także w ich jadalnych częściach,

- zmniejszenia wartości odżywczej roślin.

Niektóre zmiany w organizmach uwidaczniają się dopiero w kolejnych pokoleniach. Jeżeli dzik będzie hodowany w niewoli, to w trzecim pokoleniu znikną mu kły (szable). I odwrotnie, jeżeli świnię będą żyły w naturalnych warunkach to w trzecim pokoleniu wyrosną im kły. Podobnie dzieje się w przypadku genetycznych modyfikacji. Pewne cechy tych organizmów mogą ujawnić się dopiero w następnych pokoleniach. Nie wiadomo jakie to będą zmiany, nie wiadomo czy nie okażą się one tragiczne dla ludzi i środowiska.

Stosowanie odpornych na szkodniki roślin powoduje o wiele większe straty niż zyski. Dotychczas gdy w uprawach wystąpiły szkodniki stosowano odpowiednie opryski. Umycie takiej rośliny pozbawiało ją większości z tych chemicznych pestycydów. Przy uprawie roślin modyfikowanych nie ma takiej możliwości. Roślina genetycznie modyfikowana [GM] sama produkuje te toksyny w całej swej objętości i niezależnie od aktualnych potrzeb. Związki trujące dla owadów znajdują się w korzeniach, bulwach, łodygach, liściach, nasionach a nawet w pyłku, którym później oddychamy. Badania naukowe dowodzą, że pyłek roślin genetycznie modyfikowanych wywołuje silne alergie. Nie istnieje możliwość zmycia toksyn z roślin GM. Toksyny te są składnikami ich mięszu. Substancje, które produkują rośliny GM w celu zabijania owadów są również trujące dla ludzi i innych zwierząt. Ludzie i zwierzęta zjadając takie rośliny zjadają też toksyny przez te rośliny produkowane. Ponieważ człowiek jest większy od owada i zazwyczaj jego żywność jest bardziej urozmaicona, dlatego do jego uśmiercenia potrzebna jest większa dawka trucizny. Ale mniejsze dawki trucizny także są szkodliwe. Mniejsze dawki trucizny powodują osłabienie układu odpornościowego i zwiększenie podatności na czynniki chorobotwórcze. Powoduje to liczne alergie i choroby układu pokarmowego.

Toksyny zawarte w genetycznie modyfikowanych roślinach zabijają nie tylko szkodniki, ale też inne bardzo pożyteczne owady żyjące z nimi w symbiozie np zapylające je pszczoły. Obumarłe szczątki roślin GM podczas gnicia i rozkładu uwalniają toksyny, które zabijają także drobnoustroje glebowe. Powoduje to zubożenie całego ekosystemu. Zatruciu ulegają także owady wodne oraz żywiące się nimi płazy i gady.

Obce białka zawarte w spożywanych roślinach genetycznie modyfikowanych wywołują alergie przewodu pokarmowego ludzi i zwierząt. Doprowadza to do przewlekłych chorób w tym nowotworowych.

JAKIE KONSEKWENCJE EKONOMICZNE POWODUJE STOSOWANIE GMO?

Ludzie nie chcą jeść modyfikowanej żywności. Z tego powodu amerykańscy rolnicy stracili miliardy dolarów z eksportu, gdyż na całym świecie konsumenci nie chcą kupować ich modyfikowanej żywności. Nawet kraje, w których ludność głoduje nie przyjmują, odsyłają albo palą modyfikowaną żywność otrzymywaną w darach. W chwili obecnej na świecie jest nadprodukcja żywności. Tradycyjna, wysokiej jakości żywność jest lepiej postrzegana na rynku i chętniej kupowana. Produkowanie naturalnej żywności zapewnia producentom lepszy zbył i wyższe ceny.

Rolnicy, którzy kupują ziarno GM są uzależniani od wielkich korporacji. Modyfikowane ziarno są bowiem opatentowane. Rolnik po zebraniu nasion z pola nie ma prawa ich wysiewać w kolejnym sezonie. Musi je kupować co roku. W przeciwnym razie, grożą mu procesy sądowe i wielkie kary łącznie z więzieniem. Musi także płacić koncernom opłaty technologiczne i licencyjne.

Rolnicy uprawiający tradycyjne odmiany oskarżani są o przywłaszczenie „intelektualnej własności”, gdy do ich upraw przypadkowo dostaną się genetycznie modyfikowane nasiona lub nawet jeśli ich uprawy zostaną zapylone pyłkiem z takich roślin rosnących na sąsiednich polach. Wtedy też korporacje wymuszają na nich opłaty licencyjne.

Rośliny GM nie dają ani lepszych, ani większych plonów. Ponadto są mniej odporne na choroby i warunki klimatyczne. Zmusza to rolników do stosowania większej ilości chemicznych środków ochrony roślin.

Genetyczne modyfikacje nie chronią przed szkodnikami i chwastami, gdyż te szybko wytwarzają w sobie odporność na toksyczne białka zawarte w modyfikowanych roślinach.

Niektóre rośliny mają zdolność do zapylania międzygatunkowego. Np. rzepak należy do rodziny roślin kapustnych i może zapylać inne dziko rosnące rośliny kapustne. Stworzenie, genetycznie modyfikowanych odmian roślin odpornych na chemiczne pestycydy spowodowało powstanie superchwastów odpornych na opryski. Niektóre superchwasty osiągają ponad 3 metry wysokości, rosną szybko, a jedna roślina wytwarza ponad 200 tysięcy wiatrosiewnych nasion. Nawet dwukrotnie większa dawka pestycydów w trzykrotnie większym stężeniu nie jest w stanie ich zabić.

Zagrażają środowisku, są niebezpieczne dla człowieka i zwierząt, bardzo niebezpieczne dla rolników i biologicznej różnorodności.

CDN

<http://otworz-oczy.org/index.php/genetycznie-zmodyfikowane-organizmy-gmo-nowe-zagrozenie-dla-ludzi-przyrody-i-ekonomii/>

„Spiskowa teoria dziejów” to koncepcja historiozoficzna, zgodnie z którą pewna grupa ludzi (rząd, przedstawiciele tajnych organizacji lub określonych narodów) świadomie i w utajeniu działa - spiskuje na szkodę reszty społeczeństwa. O ile bowiem podstawowe działania polityczne są dostrzegane przez przeciętnego członka społeczeństwa, to już ich mechanizmy są przed nim głęboko ukryte - przeważająca część ważnych decyzji i działań politycznych jest w pełni tajna, w ogóle nieudokumentowana. Na domiar złego w systemach totalitarnych, do których trzeba zaliczyć także współczesną wersję demokracji, źródłem informacji staje się propaganda, a niejednokrotnie to właśnie cenzorzy i rząd stanowią „prawdę”. Dla Polaków takim symbolem spisku są rozbiory dokonane przez sąsiednie państwa: Rosję, Austrię i Prusy w latach 1772, 1793 i 1795.

Z zagadnieniem spiskowej teorii dziejów związane jest pojęcie przypadku, no bo jeśli przyjąć za przeciwnikami teorii spiskowej (u których wywołuje ona uśmiech politowania), że jest ona fikcją, to w tak powstałą pustkę wpisuje się siłą rzeczy przypadek. Skądinąd wiadomo, że to co nazywamy „przypadkiem”, jest jedynie określeniem odnoszącym się do niejasnych przyczyn; przyczyn, których nie jesteśmy w stanie postrzegać; przyczyn, których nie rozumiemy. Zgodnie z ogólnie uznanym, przenikającym wszechświat „prawem przyczyny i skutku”, istnieje ciągłość pomiędzy wszystkimi zdarzeniami poprzedzającymi, występującymi i nadchodzącymi; istnieje relacja pomiędzy wszystkim, co już było, a wszystkim, co nastąpi. Innymi słowy: przypadków nie ma, są tylko nierozpoznane związki przyczynowo-skutkowe. Generalizujący charakter określenia „spiskowa teoria dziejów”, użyty celem dyskredytacji rozmówcy, poddaje w wątpliwość, wręcz niweczy każdą myśl odbiegającą chociaż trochę od oficjalnej wersji wydarzeń, stąd użycie tego typu argumentu w dyskusji nie świadczy dobrze o kulturze wypowiedzi.

Ostatnie skandaliczne wydarzenia związane z przeciekami w sprawie tzw. globalnego ocieplenia, czy pandemii grypy, zdają się potwierdzać słuszność spiskowej teorii.

Radosław Zieleziński

Pojęcie „spiskowej teorii dziejów” pojawiło się pod koniec pierwszej połowy XX wieku na kanwie twórczości literackiej George'a Orwell'a [1903-1950], znanego m.in. z takich dzieł, jak „Folwark Zwierzęcy” (1945), „Rok 1984” (1949).

Za: www.bibula.com - na podstawie materiałów nadesłanych

CZY USA STOI ZA TRZĘSIENIEM ZIEMI?

Czy ostatnie trzęsienie ziemi na Haiti było tylko przypadkiem? Wiele zjawisk może wskazywać na to że była to jasno przemyślana i zorganizowana akcja prowadzona przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych.

Od pewnego czasu nie jest tajemnicą, że Stany Zjednoczone są w posiadaniu specjalnego systemu, opartego na kilkunastu satelitach będących w ciągłej gotowości. System ten pozwala im wywoływać trzęsienia ziemi w dowolnym miejscu na świecie.

Wiele rzeczy wskazuje na to, że ostatnia tragedia w Haiti mogła być tragedią kontrolowaną. Ujęcie geopolityczne Haiti jest niezwykle małym państwem zamieszkiwanym przez 9 mln ludzi. Jego położenie jest niezwykle istotne - leży nad Morzem Karaibskim kontrolując tzw. cieśninę Windwarda - znany wszystkim szlak dostaw narkotykowych z Kolumbii do Stanów Zjednoczonych. Kontrola jest fikcyjna, w dużej mierze nadzór nad cieśniną sprawują duże kartele narkotykowe z Kolumbii.

Drugim istotnym czynnikiem położenia Haiti jest bliskość do Wenezueli, pozwalająca na stacjonowanie maszyn średniego zasięgu. Kontrola nad Haiti oznaczałaby de facto zablokowanie działań Wenezueli oraz wymuszenie oddania przez nią kontroli nad swoimi złożami ropy naftowej.

TAJNA BRON USA

ISEQC (Integrated System of Earthquake Control) jest najnowszym dzieckiem CIA. Badania nad tym programem zapoczątkowano już za prezydentury Nixona, jednak potem zostały na prawie pięć lat zawieszono. Kosztowały ponad 175 mld \$ [oficjalnie wydatki zaksięgowano na badania w NASA nad nowymi systemami dalekich lotów kosmicznych].

System opiera się na kilkunastu satelitach nowej generacji, z której każda jest w stanie wygenerować silną wiązkę energetyczną. Dobrze obliczone uderzenia, pozwalają na wywołanie uskoków tektonicznych, co prowadzi do przesunięć płyt - wtedy powstaje trzęsienie Ziemi.

Satelity pracują w ciągłej gotowości. Koszt wyprodukowania jednej sztuki sięga 1,5 mld \$. Aby w pełni kontrolować trzęsienie ziemi potrzeba co najmniej 15 satelitów.

Aktualnie USA nie są w stanie wywołać trzęsienia o skali powyżej 8 stopni Richtera. Trzęsienie na Haiti miało 7,2 stopnia w skali Richtera, co potwierdza użycie broni.

Haiti leży w dość specyficznym uskoku tektonicznym, co sprzyja prowadzeniu testów oraz używaniu wyrafinowanej broni. - **CELE USA:**

Zaraz po wywołaniu trzęsienia ziemi, Stany Zjednoczone ogłosiły szeroko zakrojoną pomoc dla Haiti. Pierwsza transza ma obejmować 100 mln \$ w gotówce i środkach medycznych i żywnościowych. Koszty akcji ratunkowej będą wynosiły od 10 mln \$ (przy użyciu aktualnych środków) do nawet miliarda dolarów [jeśli faktycznie zostanie zaangażowanych 30 tys. rezerw].

Co istotne, Hillary Clinton ogłosiła, że rząd Haiti „nie jest w stanie funkcjonować”. Argumentowała również, że w takiej sytuacji Stany Zjednoczone są zmuszone do wkroczenia na terytorium Haiti aby zapewnić bezpieczeństwo ludności.

Jest to pierwsza faza działań USA.

Ratownicy faktycznie pomagają ludziom, zyskując sobie ich przychylność, zaś oddziały propagandowe USA szerzą nienawiść do rządu Haiti. Przypomnijmy - Haitańczycy w ogromnej części obwiniają rząd Haiti o skutki trzęsienia ziemi - wiedział on o sygnałach, tzn. wstrząsach pierwotnych (wywołanych przez USA w pierwszej próbie wywołania trzęsienia ziemi) i zignorował je (a może i w porozumieniu?).

Kolejną fazą jest postawienie ultimatum obecnym władzom Haiti. By utrzymać się przy władzy, będą musiały rzeczywistą kontrolę nad swoimi poczynaniami oddać Stanom Zjednoczonym. Te mają wyznaczone kilka priorytetów:

- a) Przejęcie kontroli militarnej nad Port-de-Paix oraz Jeremie i Les Cayes.
- b) Przejęcie zarządu nad lotniskiem w Port-au-Prince
- c) Utworzenie bazy wojskowej na Haiti (lokalizacja jeszcze nie jest znana)
- d) Destabilizacja regionu.

Pamiętajmy, że przejęcie kontroli nad Haiti będzie również oznaczało osaczenie Kuby. W takim wypadku mogą pojawić się kolejne wstrząsy, tym razem na sąsiedniej wyspie.

TRANSFER WŁADZY NA HAITI

Jak poinformował Rzecznik Departamentu Stanu USA Philip Crowley, premier Haiti miał podpisać specjalny dokument na mocy którego za zarządzanie lotniskiem w Port-au-Prince jest odpowiedzialna strona Amerykańska. Zarządzanie oznacza tutaj nie tylko administrowanie bieżącymi sprawami lotniska ale co jest znacznie istotniejsze, jest to również sprawowanie kontroli nad strefą powietrzną nad Haiti. Na mocy decyzji urzędników amerykańskich, również Polscy ratownicy musieli łądować na sąsiadującej z Haiti Dominikanie. Zarządzanie przestrzenią powietrzną stwarza Stanom Zjednoczonym niezwykle dogodną sytuację, jeśli chodzi o kontrolowanie przyływu międzynarodowej pomocy.

Haitańczycy doceniają zaangażowanie świata, jednak jedno jest pewne - na co dzień na ulicach widzą głównie amerykańskich żołnierzy i ratowników, widzą amerykańskie pojazdy oraz dostają amerykańską pomoc... Poparcie dla

działań Stanów Zjednoczonych musi rosnąć z każdą chwilą, państwo to z pewnością zaczyna być traktowane jako Wielki Brat, który czuwa nad małym sąsiadem.

Po incydencie z francuskim samolotem, prezydent Haiti zaapelował, aby nie dochodziło do kolejnych sprzeczek na tym tle. Dał tym samym jasny sygnał, że Haiti popiera działania Stanów Zjednoczonych.

Poprzednio na Haiti stacjonowały pododdziały 17-tej Dywizji Spadochronowej w liczbie ponad 100 żołnierzy tzw. wsparcie logistyczne. Przygotowujące warunki dla następnych napływających już pododdziałów. Ponadto docelowo na Haiti ma działać m.in. elitarna 82 Dywizja Spadochronowa w liczbie 3,500 żołnierzy. Do brzegów Haiti dopłynął lotniskowiec Carl Vinson, przystosowany w tej akcji do transportu dóbr pierwszej potrzeby, mając na pokładzie 19 helikopterów. Wkrótce na Haiti powinno operować około 10,000 amerykańskich żołnierzy i ratowników. Jest to liczba wystarczająca do utrzymania wstępnej kontroli nad Haiti.

Kolejnym istotnym krokiem jest naprawa największego Haitańskiego portu. Jest to uznane za priorytet. Zarząd nad portem również docelowo mają sprawować Amerykanie... Tym samym będą kontrolowali dwa kluczowe dla Haiti sektory - drogę morską i powietrzną. W taki sposób będą faktycznie decydowali o pomocy dla Haiti.

JAK MOŻE WYGLĄDAĆ PRZYSZŁA KONTROLA?

Nie przewiduję, by Haiti miało być kiedykolwiek włączone w struktury administracyjne USA. Byłoby to zbędne z punktu widzenia politycznego jak i ekonomicznego oraz całkowicie niepotrzebne administracji Obamy. Nie zapominajmy jednak, że Stany Zjednoczone szybką akcją ratunkową ugruntowały tutaj swoją pozycję. Najprawdopodobniej ONZ uchwali rezolucję, która da Stanom Zjednoczonym mandat na zarządzanie „odbudową” Haiti. W ten sposób zostaną usankcjonowane działania administracji Obamy. Stany Zjednoczone będą sprawowały oficjalnie kontrolę nad procesem podziału środków pochodzących z funduszy, które są na bieżąco przekazywane poszkodowanym Wyspiarzom. Miejmy też na względzie to, że same Stany Zjednoczone zobowiązały się przekazać co najmniej 100 mln \$ na odbudowę tego państwa.

Aby uzmysłowić sobie wielkość tej kwoty, należy wskazać, że dochody budżetowe Haiti to ok. 1 mld \$, czyli jest to 10% całego budżetu Haiti. Zobacz:

<https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/ha.html>.

Dysponowanie takimi środkami de facto przenosi centrum decyzyjne z rządu na administrację kryzysową. Najpewniej więc Stany Zjednoczone będą na podstawie mandatu ONZ bądź na podstawie umowy dwustronnej z Haiti, sprawowały wieloletni zarząd nad najważniejszymi sektorami wyspy, jednocześnie mając dostęp do portu i do lotniska. Tym samym zrealizują swoje cele, na które wskazano wyżej.

Zamiast bazy wojskowej może powstać „tymczasowy obóz pomocy”, który w gruncie rzeczy będzie niczym innym jak taką samą bazą działającą jako pomoc dla Haiti w zakresie administrowania sprawami bieżącymi.

Nota bene - USA "okupowały" Haiti kilkakrotnie - np. w latach 20 i 30-tych XX wieku, przez blisko 20 lat !

PS:

Proszę spojrzeć na najprostszą mapę świata z uwzględnieniem całościowych płyt tektonicznych:

http://www.gislab.ar.wroc.pl/skp/3/Mapa2k9_Geologia_awers.jpg

Tu widać doskonale, że Haiti leży na SAMYM uskoku. Wywołanie tam trzęsienia ziemi za pomocą ISEQC jest rzeczą prostą, zwłaszcza przy uwzględnieniu rozmiaru terytorium Haiti - (25 tys. mil kwadratowych, czyli niecałe 45 tys km kwadratowych).

Od kilkudziesięciu lat USA pracują na projektem broni "klimatycznej" pod nazwą HAARP. Główne centrum badawcze HAARP znajduje się niedaleko miejscowości Gakona na Alasce. W projekcie bierze udział kilka mniejszych ośrodków w Platteville, w stanie Kolorado, Fairbanks na Alasce oraz Obserwatorium Arecibo w Portoryko w pobliżu Haiti.

Memento !

Dziś już wiadomo, że podziemne próby jądrowe wykonywane przez armie sowiecką stanowiły wyzwalacz (detonator) dla trzęsień ziemi w Armenii i Tadżykistanie oraz prawdopodobnie dla niektórych trzęsień ziemi w przygranicznych prowincjach Iranu i Turcji.

geopolityka.org

JUSZCZENKO PREZYDENTEM NA DŁUŻEJ?

Gruzińskie media donoszą, że kilka tysięcy obywateli Gruzji mających wystąpić w charakterze obserwatorów międzynarodowych w pierwszej turze wyborów prezydenckich na Ukrainie które odbyły się 17 stycznia udało się do Doniecka w ramach specjalnego projektu mającego na celu wywarcie wpływu na przebieg głosowania i ewentualne uznanie wyborów za sfałszowane. Gruzińscy obserwatorzy przylecieli na Ukrainę w dniu wyborów, jednak Centralna Komisja Wyborcza Ukrainy nie przyznała im wymaganej akredytacji.

Szef Centrum Badań Strategicznych „Azri” i wydawca gazety „Georgian Times” Malhaz Gulaszwili poinformował, że posiada zapis rozmowy Julii Tymoszenko z prezydentem Gruzji Miheilem Saakaszwili, z którego wynikać ma, że gruzińskie władze zobowiązały się do wysłania na Ukrainę m.in. funkcjonariuszy tamtejszych służb specjalnych a koszty realizacji całej operacji ustalono na 10 milionów dolarów. Związany z gruzińską opozycją Gulaszwili przekonuje że na zdjęciach udających się do Doniecka grup obserwatorów, rozpoznano wielu funkcjonariuszy, którzy brali udział w pacyfikacji manifestacji w Tbilisi 28 maja 2009 r. Podobnego zdania jest Kacha Kukawaju, lider Konserwatywnej Partii Gruzji.

11 stycznia Centralna Komisja Wyborcza Ukrainy odmówiła akredytacji w charakterze obserwatorów 2011 obywatelom Gruzji. Sąd Apelacyjny w Kijowie uznał tą decyzję za bezpodstawną, jednak 16 stycznia podtrzymał ją Najwyższy Sąd Administracyjny Ukrainy. Grupa gruzińskich niezarejestrowanych obserwatorów przyjechała do Doniecka w którym najwyższym poparciem cieszy się Wiktor Janukowycz, 17 stycznia rano, co miało stanowić kolejny dowód na udział w specjalnej operacji jego kontrkandydatki Julii Tymoszenko. Gruzini pojawili się w 98 obwodowych komisjach wyborczych w okręgu donieckim. Przedstawiali się jako współpracownicy i korespondenci ukraińskich mediów, przede wszystkim wydawanej w pobliskim Ługańsku gazety „Mołodogwardijec”. 18 stycznia opuścili Ukrainę.

Zastępca sekretarza Narodowej Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy Dmytro Wydrin poinformował o istnieniu nagrania rozmowy telefonicznej, w której omawiano operację planowaną przez grupę gruzińskich obserwatorów. 14 stycznia o istnieniu podobnego nagrania poinformował jeden z kandydatów na prezydenta Ukrainy Michaił Brodski. Powyższe oskarżenia wykorzystyła Partia Regionów i sztab Wiktora Janukowycza, który uznał, że działania sztabu Julii Tymoszenko noszą znamiona „zdrady narodowej”. Sztabowcy Janukowycza w Doniecku donosili, że w 36 obwodowej komisji wyborczej okręgu wyborczego numer 40 pojawiło się ok. 40 obywateli Gruzji, którzy próbowali kwestionować legalność przebiegu głosowania. Z kolei wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego Bloku Julii Tymoszenko Andrij Kożemiakin, odpierając zarzuty utrzymywał, że grupa Gruzinów przybyła na Ukrainę na zaproszenie urzędującej głowy państwa Wiktora Juszczenko.

Na wydarzenia związane z przybyciem gruzińskich obserwatorów na Ukrainę zareagował prezydent Gruzji Miheil Saakaszwili, który w wydanym 18 stycznia komunikacie oznajmił, iż ma nadzieję że gruzińscy dziennikarze będą w przyszłości chronieni przed incydentami, które miały miejsce”.

Niektórzy ukraińscy eksperci przewidują, że przyjazdu gruzińskich obserwatorów można spodziewać się także na drugą turę wyborów prezydenckich przewidzianą na 7 lutego. Igor Kamennyk z Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych w Kijowie przewiduje, że można się spodziewać prób delegitymizacji wyborów poprzez wywoływane przez Gruzinów niepokoje i próby podważania zgodności z prawem wyborczym głosowania w drugiej turze. Artykuł 106 pkt 21 Konstytucji Ukrainy przyznaje prezydentowi prawo wprowadzenia stanu wyjątkowego na terenie całego kraju bądź jego

części. Takie rozwiązanie oznaczałoby przeniesienie drugiej tury wyborów prezydenckich na późniejszy termin. „W ten sposób zwycięzcą wyborów i toczących się w kampanii konfliktów pomiędzy Janukowiczem i Tymoszenko stałby się obecny prezydent, który przedłużyłby swoją kadencję” - ocenia Kamennyk.

Andrzej Dołęga - myslpolska.pl

GRA MIĘDZY USA, ROSJĄ I CHINAMI

Nowe otwarcie w polityce zagranicznej amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy zyskało na świecie znaczący poklask. Oficjalnie, nowa administracja zaczęła dystansować się od buńczucznej i wojennej retoryki republikańskiego poprzednika. Niestety, jest to tylko fasada, za którą sprytnie ukryto politykę Białego Domu dążącą do budowy swoich przyczółków wokół Rosji. Amerykańscy stratedzy wzięli sobie za cel małe państwo w Azji Centralnej - Kirgistan, który znalazł się w roli bufora geopolitycznych rozgrywek światowych mocarstw.

Islamski Kirgistan jest jedynym krajem na świecie, na którego terytorium, za pełną i suwerenną zgodą jego rządu, funkcjonowały do niedawna bez większych przeszkód dla stabilności państwa siły militarne aż trzech światowych potęg. Pierwszą z nich jest oczywiście Rosja, która posiada swoje siły ulokowane w bazie Kant pod kirgiską stolicą Biszkekiem. Kolejną potęgą są Stany Zjednoczone, których wojska stacjonują w bazie Manas, również niedaleko kirgiskiej stolicy. To tutaj tankują amerykańskie samoloty operujące w afgańskiej przestrzeni powietrznej. Stąd też odlatuje zaopatrzenie dla wojsk amerykańskich. Trzecią siłą są Chiny, których patrole ściśle współpracują z patrolami kirgiskimi na granicy z chińską prowincją Sinkiang zamieszkałą głównie przez przejawiających separatystyczne zapędy Ujgurów. W początkach 2009 swego rodzaju równowaga sił zaczęła erodować, co może przyczynić się do destabilizacji sytuacji wewnętrznej Chin.

Kirgistan nie bez powodu zmienił się w szachownicę dla kolejnego geopolitycznego igrzyska. Na jego terytorium leży bowiem klucz do dominacji w tym rejonie świata. Dla Pekinu, z racji ciągnących się od lat problemów z Ujgurami, nie bez znaczenia jest fakt, kto rozdaje karty w Biszkeku. Kirgistan posiada prawie 900 km granicę z Chinami. Ich władze niechętnie spoglądają na kirgiskie bratanie się z Waszyngtonem, zwłaszcza że ten po cichu wspiera działalność opozycyjnego wobec polityki Pekinu Światowego Kongresu Ujgurów, jak i przez palce patrzy na działalność radykalnego, islamskiego Ruchu Wschodniego Turkmenistanu.

Położenie Kirgistanu odgrywa także kluczową rolę dla kontroli nad złożami ropy i gazu w Kazachstanie i Uzbekistanie, a zwłaszcza tranzytu tych nośników energii z pominięciem Rosji. Tędy biegnie również główny korytarz transportowy Azji Centralnej łączący rynki Unii Europejskiej z Chinami i Japonią. Na terenie tego państwa znajdują się największe w krajach WNP zasoby hydroenergetyczne. Kirgistan jest także znaczącym eksporterem złota i rtęci.

Po tzw. tulipanowej rewolucji w 2005 r. i odsunięciu od władzy prezydenta Askara Akajewa sytuacja polityczna na krótko uległa stabilizacji. W jego miejsce wybrano Kurmanbeka Bakijewa, który miał być gwarantem przychylności dla prozachodniej polityki kraju, oczywiście kosztem Rosji. Jednak wzrost proamerykańskich nastrojów wśród kirgiskich elit nie szedł jednak w parze z nastrojami samych Kirgizów. Promocją nowych wzorców kulturowych oraz ignorancie zachowanie amerykańskich żołnierzy, zaczęły budzić coraz większe niezadowolenie. Jedną z kropel, która przelała czarę, były zabójstwo Kirgiza przez amerykańskiego żołnierza oraz niechęć Amerykanów do szybkiego ukarania mordercy. Także różne obietnice amerykańskie pozostawały w zasadzie na papierze. Kulminacją niezadowolenia było wypowiedzenie Amerykanom dzierżawy bazy lotniczej Manas. Oficjalnym powodem była zbyt niska kwota za dzierżawę płacona przez USA (ok. 17 mln USD rocznie) wobec kirgiskich oczekiwań rzędu 150 mln.

Rosja czym prędzej przebiła licytację. Prezydent Miedwiediew przyznał 150 mln \$ tylko bezzwrotnej pomocy, a także kredyt wysokości 2 mld \$ oraz rosyjskie inwestycje. Była to rekompensata za cofnięcie zezwolenia na korzystanie przez Amerykanów z bazy wojskowej. Dla wciąż ubogiego Kirgistanu ta propozycja wydała się nader atrakcyjna. Bakijew zdecydował się jednak grać na dwa fronty. Po negocjacjach USA uwzględniły część kirgiskich oczekiwań. W zamian za przedłużenie użytkowania bazy lotniczej oferowały pakiet na łączną sumę ponad 177 mln \$, a tym samym otwarcie na tak pożądanych zachodnich inwestorów. Nieoficjalnie Amerykanie zapowiedzieli solidne wsparcie dla obecnego prezydenta w nadchodzących wyborach. Okazało się, że USA mają ukrytego asa w rękawie, który pozwolił nie tylko na dalsze umocnienie własnej pozycji w Biszkeku, ale także zapędził w kozi róg dwóch pozostałych konkurentów do kirgiskiego tortu. Do jego realizacji, według wszelkich poszlak, zaangażowana została CIA. Efekt okazał się piorunujący.

Kirgistan nie posiada bezpośredniej granicy z Afganistanem, jednakże dość łatwo się do niego dostać przez należącą do Uzbekistanu Kotlinę Fergańską. I oto pojawiły się niepokojące doniesienia o dziwnym rozszczelnieniu północnej granicy afgańskiej z Uzbekistanem i Tadżykistanem. To przez nią masowo zaczęli przenikać mudżahedini udając się w kierunku kirgisko-chińskiej granicy w górach Tien-Szan. Zwiększona aktywność mudżahedinów została zauważona także w rejonie kirgiskiego jeziora Issykkul, którego okolice są dobrze znane z upraw konopi indyjskich, dzięki którym talibowie finansują swoje działania. I ta aktywność mogła wpłynąć na pozytywne nastawienie do negocjacji z USA. W oczach władz kirgiskich to w końcu Amerykanie są liderem w walce z tzw. „terroryzmem”. W tym kontekście jako efekt uboczny można potraktować eksplozję niepokojów wśród islamskich Ujgurów po chińskiej stronie granicy. Gwałtowna reakcja chińskich władz może świadczyć o tym, że sprawa jest naprawdę poważna. Oszczędni w słowach chińscy dyplomaci nieoficjalnie coraz mocniej wskazują na cichą amerykańską inspirację działań radykałów z tzw. Al-Kaidy w tym regionie. Wpuszczenie wroga miałoby bowiem jeszcze mocniej uzasadniać potrzebę istnienia wojsk amerykańskich w tym regionie... dla zwalczania islamskich radykałów.

Wzrost wpływów amerykańskich w Kirgistanie będzie szczególnie widoczny w kontekście wyborów prezydenckich które odbędą się 23 lipca. Wsparcie Ameryki może bowiem okazać się bezcenne dla szykującego się do następnej kadencji Bakijewa. Można zatem podejrzewać, że wynik wyborów jest z góry przesądzony na korzyść obecnego prezydenta. Jego ewentualna klęska oznaczałaby koniec obecności amerykańskiej w tym regionie, ale także groźbę radykalnego wzrostu zagrożenia ze strony talibów. Słaby i mały kraj nie może sobie pozwolić na zdecydowaną reakcję wzorem silnego chińskiego sąsiada. Jednocześnie wzrastają antyzachodnie tendencje, które pomału zaczynają się układać w pakistański scenariusz destabilizacji kraju.

Marcin Domagała - geopolityka.org

WYZNACZONO DATĘ ROZPRAWY SĄDOWEJ PRZECIWKO BP RICHARDOWI WILLIAMSON, FSSPX

Sąd niemiecki w Ratzbonie oznajmił 27 stycznia br. o wysłaniu biskupowi Richardowi Williamsonowi wezwania do osobistego stawienia się na rozprawę, która ma rozpocząć się 16 kwietnia br. Biskup R. Williamson, skazany uprzednio na karę 12 tys. euro za „negowanie holokaustu”, klasyfikowane w Niemczech jako przestępstwo z motywów nienawiści (ang. *Hate Crime*, niem. *Hassverbrechen*), odwołał się od wyroku.

Rzecznik sądu, Thomas Frick powiedział, że jakkolwiek sąd nie może nakazać osobistego stawienia się oskarżonego przed sądem, to jednak odmowa i próby reprezentacji poprzez adwokata, oznaczałaby odrzucenie odwołania. „W takim przypadku nałożona kara zostałaby utrzymana w mocy” - stwierdził Frick.

Rozpatrująca sprawę młoda, 28-letnia sędzina zażyczyła sobie osobistą obecność oskarżonego biskupa, gdyż wtedy „miałby on możliwość wyjaśnienia motywów tego co wypowiedział dla szwedzkiej telewizji”.

W wywiadzie przeprowadzonym w listopadzie 2008 r. w Ratzbonie przez telewizję szwedzką, biskup odpowiedział na sprowokowane przez dziennikarza pytanie mówiąc, że osobiście uważa on oficjalnie głoszoną liczbę „6 milionów” ofiar

żydowskich jako zawyżoną, jak również poddał w wątpliwość ludobójcze wykorzystanie komór gazowych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pogląd ten potwierdzają liczne badania i prace naukowe, które jednak nie przedostają się do opinii publicznej z uwagi na blokadę nałożoną przez środowiska żydowskie kontrolujące globalne media oraz przez uległe im filosemickie media lokalne. W państwach zachodnich szczytującym się przestrzeganiem tzw. wolności wypowiedzi, osoby głoszące tego typu informacje są surowo karane oraz poddawane medialnemu ostracyzmowi.

Wywiad z bp Williamsonem pozostawał zupełnie nieznanym i nie opublikowanym do momentu gdy pojawiły się pierwsze informacje o możliwości cofnięcia przez Papieża ekskomuniki zaciągniętej przez biskupów Bractwa św. Piusa X. Jeszcze tej samej nocy, wywiad pojawił się na stronach internetowych, co niewątpliwie świadczy, że był materiałem zbieranym celem zdyskredytowania Bractwa i użycia jako narzędzia do wywarcia nacisku na Watykan w celu powstrzymania decyzji o cofnięciu ekskomuniki.

Sąd w Ratzbonie skazał bp. R. Williamsona dokładnie w dniu rozpoczęcia się historycznych rozmów Watykanu z przedstawicielami Bractwa św. Piusa X, co należy uznać za kolejną prowokację sił walczących nie tylko z wolnością badań historycznych, ale walczących wprost z Kościołem katolickim, szczególnie z frakcjami podtrzymującymi tradycyjne Nauczanie Kościoła.

Szykowana przez sąd rozprawa apelacyjna może stać się symbolicznym gwoździem do trumny niezależności Kościoła w sferze publicznej. Nawet gdy obrona poglądów wyrażonych przez bp. R. Williamsona będzie otwarta i odważna, to nie można spodziewać się żadnej obiektywności ze strony sądu. Świadczą o tym liczne przykłady działania niemieckich sądów w podobnych sprawach, których przebieg można uznać za farsę i kpinę z wymiaru sprawiedliwości. Rozprawa jest tym bardziej niepokojąca, że od wypowiedzi bp. Williamsona - bez wnikania w meritum sprawy i odnoszenia się do prawdziwości historycznej wyrażonej opinii - odcięli się przedstawiciele Watykanu, pośrednio sam Papież oraz przełożeni Bractwa św. Piusa X.

Problem komór gazowych

Na obecnym etapie interpretacji historii, po powojennych kilkunastoletnich wahaniach, zrezygnowano z mitu ludobójczego wykorzystania komór gazowych w niemieckich obozach koncentracyjnych położonych na terenie III Rzeszy w jej przedwojennych granicach, lecz pozostawiono je jedynie na terenie niemieckich obozów położonych na terenie Polski. Należy być naiwnym aby ten ruch nie traktować jako produktu propagandy sowieckiej, sprzęgniętej z propagandą syjonistyczną oraz jako wykorzystywanego przez tzw. Przemysł Holokaustu elementu szantażu.

Jednym z obozów koncentracyjnych gdzie swego czasu uparcie i przez lata twierdzono o ludobójczym wykorzystaniu komór gazowych, był obóz KL Dachau. Dziś jedynie dla celów czysto propagandowych powtarza się nieprawdziwe informacje o ludobójczym wykorzystaniu komór gazowych w tymże obozie. W propagandzie lewicowo-syjonistycznej celuje internetowa encyklopedia Wikipediia która pod hasłem "Dachau (KL)" jedynie w wydaniu polskojęzycznym pisze o ludobójczym wykorzystaniu komór gazowych, lecz w wydaniu angielskim, nie istnieje żadna na ten temat wzmianka, poza nie związanym z KL Dachau przypisem. W polskojęzycznym haśle zilustrowano też obóz dezorientującym czytelnika zdjęciem "komór gazowych" - w ujęciu z daleka. Z bliska jednak, każda wizytująca ten obóz osoba jest w stanie osobiście przeczytać wielojęzyczny napis umieszczony przed "komorami gazowymi". Napis przed komorami gazowymi w KL Dachau głosi: "Komora gazowa - zakamuflowana jako 'pomieszczenie z natryskami'. Nigdy nie była używana jako komora gazowa". Napis ten (sam w sobie wewnętrznie sprzeczny) poparty został oficjalnym listem przesłanym przez Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie panu Erichowi Brudehl, który zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie zastosowania "komór gazowych" w obozie KL Dachau. W liście z Muzeum Holokaustu, datowanym na 28 stycznia 1998 r. czytamy, że "[Obóz w] Dachau nigdy nie był planowany jako obóz śmierci [*extermination camp*"]". Po decyzji Ostatecznego Rozwiązania, zbudowano w 1942 r. krematorium oraz komorę gazową, której użycie jednak, nie może być potwierdzone. [...] Jest to zgodne z innymi badaniami obozu Dachau. Jakkolwiek amerykańscy żołnierze twierdzili, że ludzie byli tam gazowani, lecz po procesach [sądowych] Dachau i studiach historycznych, zgodnie twierdzenie wydaje się stanowić, że ludzie byli tam zabijani na wiele sposobów, lecz nie gazowani".

PROBLEM "6 MILIONÓW OFIAR ŻYDOWSKICH"

Według historyków i badaczy nieoficjalnego nurtu, liczba "6 milionów ofiar żydowskich" nie ma żadnego pokrycia w faktach, jest natomiast symboliczną reprezentacją cierpienia Żydów. Po raz pierwszy liczba "6 milionów ofiar żydowskich" pojawiła się już w 1919 r. (np. na łamach dziennika *The New York Times*, będącego już wtedy w rękach żydowskich właścicieli i stanowiącego wpływową tubę propagandową syjonizmu), gdy mowa była o liczbie ofiar żydowskich podczas I wojny światowej. Potem była systematycznie powtarzana w latach 1930, 1940 i późniejszych. Nienaruszalna liczba "6 milionów ofiar żydowskich" odrodziła się na dobre w czasie Trybunału Norymberskiego, kiedy to, sędziemu Jacksonowi grupka Żydów zaprezentowała odręcznie zapisane "podliczenie ofiar". Wiemy jednak że w tym czasie obowiązywały nierealne, wytworzone przez propagandę sowiecką i syjonistyczną liczby ofiar obozów koncentracyjnych. Na przykład, twierdziło się powszechnie, że w Majdanku zginęło półtora miliona ludzi (co miało stnowić efekt "dogłębnych badań komisji naukowców radzieckich" - cytat z wydawanych po wojnie książek, rozpowszechnianych w milionowych nakładach), w KL Auschwitz - nawet 10 milionów, w Treblince - 3 miliony, w Sobiborze - 350 tysięcy, itd, itp.

Dziś wiemy, że w Majdanku zginęło kilkanaście do kilkudziesięciu tysięcy więźniów [oficjalnie: 50-80 tysięcy], wiemy że w KL Auschwitz po obowiązywaniu przez kilkudziesiąt lat wyrytych na kamieniach "4 milionach ofiar", liczba ta stopniała do "milion", a żydowscy badacze już obniżają ją nawet do 600 tysięcy, przy czym niezależni historycy od wielu lat twierdzą niezmiennie to samo: że w KL Auschwitz zginęło 120-150 tysięcy osób, w tym Żydów. Z "3 milionów" w Treblince, pisze się dzisiaj (J.C. Pressac) o "poniżej 250 tysięcy", choć w rzeczywistości może się okazać, że mamy do czynienia z liczbą w granicach 80 tysięcy. W Sobiborze dane wskazują na 15 tysięcy ofiar. Itd, itp.

W związku z tym, że liczba "6 milionów" - wpojona w świadomość społeczną metodą manipulacji medialnej oraz nacisków prawnych - zaczyna stanowić pewien ciężar w przypadku konieczności jej udowodnienia, czyni się próby uwolnienia jej od tego typu nacisków. Przykładem jest artykuł wydrukowany przez baltimorski dziennik *"The Examiner"* w którym autor na bezpośrednio postawione pytanie: "Czy liczba pomordowanych rzeczywiście ma znaczenie?", odpowiada:

"Moja odpowiedź to jest bardzo głośno wypowiedzenie: NIE! Liczba nie ma żadnego znaczenia. Czy mamy doczynienia z 60 żydami czy 6 milionami żydów, było to wydarzenie [*tnz. "Holocaust"*], który nie może być pozbawione szczególnego podkreślenia." [*zob. link do polemiki "Liczba nie ma żadnego znaczenia!", czyli nowa interpretacja sporu o "6 milionów pomordowanych Żydów"*]

Liczbę "6 milionów", stanowiącą kabalistyczną symbolikę cierpienia narodu żydowskiego, należy tak jak każdą inną historyczną tezę zweryfikować w procesie skrupulatnych, niezależnych, otwartych, pozbawionych nacisków ideologicznych badań naukowych. Tylko wtedy będzie mogła stanowić podstawę do włączenia jej w nurt historycznych faktów.

Za: www.bibula.com - na podstawie [Haaretz](#)

TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

CZĘŚĆ I

Dziwne rzeczy dzieją się obecnie w Kościele. Jedni je nazywają "odrodzeniem w Duchu Świętym", a drudzy, widzą w nich przemiany rewolucyjne i niszczycielskie; a być może, że jednocześnie dokonują się zmiany tak istotne i tak zasadnicze, że trudno jest je dokładnie rozróżnić w czym są odrodzeniem a w czym niszczycielską rewolucją.

Niniejsza broszura, przewidziana tylko jako wstęp do rozeznania owego procesu zmian, pragnie dopomóc zakłopotanym katolikom w szukaniu orientacji zgodnej z tradycją dwóch tysięcy lat historii Kościoła katolickiego, a także nieco wytłumaczyć, co się właściwie dzieje obecnie wewnątrz Kościoła. Jest jednak ta broszura tylko wstępem, który ma na celu ułatwić lekturę dalszej i głębszej analizy zachodzących w Kościele zmian a spowodowanych głównie przeobrażeniami, które zachodzą w świecie współczesnym, ogarniając także i Kościół, gdyż przecież istnieje on i działa w świecie, a nie poza światem. Chrystus Pan obiecał co do Kościoła, że "bramy piekielne nie zwyciężą go", co jednak znaczy, że będą go zwalczać, ale także powiedział, że "a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" [Mt 28, 20]. Stąd też, my, chrześcijanie, zawsze powinniśmy być optymistami.

Ks. Michał Poradowski

Zapamiętajmy przeto, że pierwszą i główną infiltracją wrogów Kościoła, byli zawsze i są do dziś - Żydzi. [Niektórzy z nich] czynią to świadomie, jako wrogowie Chrześcijaństwa, inni nawracają się na wiarę chrześcijańską, ale jako Żydzi nie zawsze są w stanie wyzbyć się całkowicie swej, mającej wiele tysięcy lat tradycji. Nadto, także i Żydzi, najszczerzej wierzący w Chrystusa Pana nie zawsze potrafią wychować należycie swe dzieci w wierze katolickiej, a stąd też albo powracają w następnych pokoleniach do wiary swych przodków, albo też stają się niewierzącymi lecz przynależącymi do społeczeństwa chrześcijańskiego w sensie tylko cywilizacyjnym, co nie przeszkadza, że często pozostają osobami szlachetnymi, choć obojętnymi w sprawach religijnych.

Masowe nawrócenia się Żydów na wiarę chrześcijańską, jak to było z marranami w Hiszpanii lub też z "frankistami" w Polsce (od nazwiska Frank, w połowie osiemnastego wieku) okazały się raczej oportunistyczne. Znaczna część protestantów, zwłaszcza kalwinów, to potomkowie nawróconych na Chrześcijaństwo Żydów.

Obecność Żydów w Kościele katolickim zwłaszcza tych niecałkowicie nawróconych przyczyniła się do pojawienia się wielu herezj. To nie tylko arianizm był herezją żydowską, ale także niezliczone herezje późniejsze, a przede wszystkim protestantyzm, [w tym] kalwinizm.

Drugim zdecydowanym wrogiem Chrześcijaństwa jest masoneria. Jej główną charakterystyką jest tajemniczość, co jej ułatwia przypisywanie sobie niebywałych wpływów w najdawniejszych cywilizacjach. Ukazanie się Chrześcijaństwa, a zwłaszcza triumfy Kościoła katolickiego prawdopodobnie masoneria przyjęła jako konkurencję, a więc i jako swego wroga. Nadto, tajemniczość masonerii, podkreślana w różnych jej rytach, przyczyniła się do podejrzewania masonerii o kult Szatana. W średniowieczu masoneria działała głównie w cechach budowniczych, a więc będąc tylko półtajną. Choć dawno była znana, to jednak dopiero w początkach wieku osiemnastego ujawniła się oficjalnie w formie tzw. łóż masońskich.

Po ujawnieniu się niemal natychmiast zaczęła działać we wszystkich krajach [Europy], stając się swego rodzaju "modą" zwłaszcza w świecie ludzi wykształconych i zamożnych. W początkach osiemnastego wieku prawie nikt nie wiedział czym jest owa masoneria. Nadto sama przedstawiała się jako stowarzyszenie "filozoficzne" oraz dobroczynne. Stąd też [...] warstwa społeczna zwana "mieszczaństwem" (do którego przyłączyła się dawna szlachta, która przenosiła się gromadnie do miast) przyjęła ujawnienie się owego cechu architektów i budowniczych z wielką radością, jako czegoś co im brakowało dyskusyj "filozoficznych" [które właściwie były politycznymi] i rozrywki, które polegały na ciągłych "przyjęciach" literackich, przy dobrze zastawianych stołach. Nic więc dziwnego, że w początkach osiemnastego wieku te towarzystwa "filozoficzne" stały się bardzo modne i ówczesni mieszczaństwo uważali sobie za wielki zaszczyt przyjmować u siebie owych "filozofów". Najgorliwsi członkami owych towarzystw "filozoficznych" stali się księża i biskupi, nie podejrzewając w tym nic zdrożnego. Tak to, na przykład we Francji, w połowie wieku osiemnastego prawie wszyscy biskupi i księża, zwłaszcza zakonnicy, masowo wstąpili do masonerii. Dzisiejszy znawca tego okresu historyk Georges Virebeau, w swej książce *Prélatset Francsmaçons*, daje nam listę masonów z najdrobniejszymi szczegółami kiedy i gdzie wstąpili do takich czy innych łóż masońskich biskupi i księżakanonicy we Francji. To dopiero po ukazaniu się encykliki papieża Klemensa XII, *In Eminentí*, w 1738 r., dowiedziano się, że jest to instytucja wroga Kościołowi i wierze chrześcijańskiej. Ale, w owych czasach, kiedy jeszcze nie było gazet, wydanie owej encykliki nie mogło zaraz dać poważniejszych skutków, zwłaszcza, że prawie wszystkie te loże były kierowane przez księży i biskupów, a nawet było wiele łóż, które miały swe siedziby w klasztorach. Nadto niemal wszyscy ci księża, biskupi i kanonicy, należący do owych łóż nic zdrożnego w tym nie widzieli, gdyż ówczesni "bracia" byli bardzo ostrożni, nie atakowali Kościoła, ani wiary i uczuć religijnych, lecz wręcz przeciwnie, nie tylko bronili religii, ale ciągle mówili o Bogu-Architekcie Świata. Stąd też wpływ tej pierwszej encykliki był bardzo mizerny. Przyjazd do Francji słynnego masona amerykańskiego Franklina, jako ambasadora Stanów Zjednoczonych, także przyczynił się do upowszechnienia masonerii we Francji. Prawie przez cały wiek osiemnasty w Europie masoneria cieszyła się popularnością i niemal przez wszystkich była dobrze widziana. We Francji masoni wykorzystali tę sytuację znakomicie przygotowując spokojnie i metodycznie rewolucję francuską. Tzw. *sociétés de pensée* funkcjonowały we wszystkich miastach i miasteczkach na całym terytorium Francji, przygotowując gilotyny dla swych przeciwników. Funkcjonowanie łóż pozwalało na doskonałe rozróżnienie między zwolennikami i przeciwnikami rewolucji i jej ideologii. Stolica Apostolska, doskonale poinformowana przez własną policję Państwa Papieskiego o celach działalności masonerii, niestrudzenie wydaje nowe encykliki i różne dokumenty przeciwko masonerii, a szczególnie dla poinformowania duchowieństwa, które tak naiwnie współpracowało z masonerią. Są to prawie wszystko encykliki doktrynalne, a więc uświadamiające o wrogim stosunku masonerii wobec Kościoła. To dopiero po rewolucji francuskiej nadchodzi nowa seria encyklik papieskich, które ujmuje zagadnienie masonerii także z punktu widzenia politycznego.

Loże masońskie ujawniają się dopiero w początkach wieku osiemnastego, a ich ujawnienie się [zresztą tylko częściowe], jest pewnego rodzaju niespodzianką, okazuje się bowiem, że od dawna istniejące cechy murarzy oddawały się nie tylko swym zajęciom zawodowym, a więc budownictwu, lecz także i życiu towarzyskiemu, a nawet tzw. "filozofii". Ujawniając się, pozostawały jednak do pewnego stopnia nadal okryte tajemniczością i to właśnie owa tajemniczość okazała się najsilniejszym magnesem, przyciągającym ciekawych.

Te ujawniające się loże rozpoczęły swą działalność przede wszystkim w środowisku najbardziej kulturalnym, zamożnym i nieco znudzonym, jakim była w owym czasie arystokracja i dwory królewskie. Znudzenie przyszło jako skutek przekształcania się rycerstwa w arystokrację. Rycerstwo nigdy nie nudziło się gdyż stale walczyło na najrozmaitszych frontach, nieraz bardzo dalekich, jak na przykład krucjaty, ale kiedy część rycerstwa przekształciła się w regularne i płatne wojsko, a druga część w ziemiaństwo, gdy zamki przekształciły się w pałace czy dwory, a znaczna część ziemiaństwa z czasem przeniósł się do miast i miasteczek, nie będąc zbyt obciążona ciężką pracą, przyszło znudzenie, a stąd też i zainteresowanie lożami masońskimi, które dostarczały nieco rozrywki i dysputowania na tematy "filozoficzne".

W ciągu pierwszej połowy osiemnastego wieku właściwie nikt nic nie wiedział na temat masonerii, a najmniej o niej wiedzieli sami masoni, zwłaszcza jeśli chodzi o coś zdrożnego. To dopiero dzięki encyklikom papieskim zaczęły słynną encykliką papieża Klemensa XII [1738], katolicy zostali nieco ostrzeżeni przed wstępowaniem do masonerii. Ale wiadomo już z Biblii, że owoc zakazany staje się najbardziej pożądanym. To też nic dziwnego że w połowie osiemnastego wieku nie tylko katolicy świeccy, ale głównie duchowieństwo, zainteresowali się masonerią, wstępując masowo do łóż, jako stowarzyszeń "filozoficznych" i rozrywkowych, będąc wówczas często związanymi z arystokracją. Było to w owym czasie pewnego rodzaju "moda". Niemal w całej zachodniej Europie, w połowie wieku osiemnastego, wielu księży i biskupów należy do masonerii. Co więcej, w wielu krajach zakładano loże masońskie nawet w klasztorach. Można też przypuścić, że stała i liczna obecność

duchowieństwa na posiedzeniach owych łóż krępowała nieco ich kierowników, stąd też unikali oni dyskusyj na tematy, które mogłyby zniechęcać, czy też oddalać duchowieństwo.

W początkach wieku osiemnastego ukazanie się jakiejś encykliki papieskiej nie mogło mieć większego znaczenia, gdyż wieść o niej rozchodziła się bardzo wolno i tylko w pewnym zakresie. Gazet jeszcze prawie nie było, stąd też o dokumencie (zwanym wówczas Konstytucją Pontyfikalną) papieża Klemensa XII, *In Eminentis*, z roku 1738, mało kto słyszał. Dlatego też, aż do rewolucji francuskiej (1789) o negatywnych aspektach masonerii prawie nic nie wiadano, mimo iż ukazało się w owym okresie wiele dokumentów papieskich atakujących masonerię. Ale już po ogłoszeniu dokumentu *In Eminentis* przez papieża Klemensa XII (1738), który to dokument nie tylko zabrania należenia do masonerii, ale także wyjaśnia czym jest masoneria, trudno jest usprawiedliwić fakt tak częstego należenia do niej tyłu biskupów i prałatów; wszyscy oni *ipso facto* zostali wyklęci (ekskomunikacja). Nadto, zaraz niemal po tej pierwszej encyklice zakazującej należenia do masonerii katolikom ukazuje się cała seria dokumentów, które z jednej strony informują czym jest masoneria i przedstawiają ją jako największego wroga Kościoła, z drugiej strony ponawiają kary kościelne za przynależność do niej, a jednak z uporem tak wielu dostojników Kościoła nadal wstępuje do łóż i dochodzi do najwyższych urzędów w Kościele. Jest jednak pewna różnica między sytuacją w początkach XVIII wieku, a więc przed encykliką *In Eminentis* i po niej, a polega ona na tym, że przed encykliką przynależność ta była publiczna i powszechnie znana, a po ogłoszeniu encykliki ta przynależność jest raczej poufna i władzom kościelnym nieznaną. Stąd też dochodzi się do sytuacji, w której nawet najwyżsi urzędnicy Kurii Watykańskiej są masonami zamaskowanymi. Jako przykład ilustracyjny może służyć fakt, który miał miejsce za rządów papieża Leona XIII. Papież ten wielokrotnie potępiał masonerię i jego encyklika *Humanum Genus* [1884] jest do dzisiaj jednym z najważniejszych dokumentów w sprawie masonerii, a jednak za jego pontyfikatu Sekretarzem Stanu był kardynał Rampolla. Kiedy papież Leon XIII zmarł i zwołano konklawe, aby wybrać nowego papieża, największą ilość głosów otrzymał ów kardynał Rampolla. W czasie głosowania kardynał Puzyna biskup krakowskiej diecezji, będącej wówczas pod władzą cesarza Austrii, z rozkazu cesarza zawetował ten wybór, motywując swoje weto faktem, że kardynał Rampolla jest masonem. W owym czasie cesarz Austrii, uznany przez władzę kościelną za kontynuatora cesarstwa Karola Wielkiego [który podobno miał prawo weta przy wyborze papieża], powołując się na swój przywilej polecił kardynałowi Puzynie zawetować wybór Rampolli, gdyż policja austriacka wykryła, że jest on masonem. W następnym głosowaniu otrzymał większość głosów kardynał Sarto, przyjmując tytuł papieża Piusa; późniejszy Pius X, święty. Otóż co nas tutaj najbardziej obchodzi to fakt, że przez wiele lat Sekretarzem Stanu był w Watykanie kardynał-mason, całą duszą służący masonerii, mianując biskupami na całym świecie masonów; tak to pod koniec XIX w. i w początkach XX w. było wielu masonów w hierarchii Kościoła i to na całym świecie; byli to masoni ukryci ale czynni, faworyzujący przede wszystkim modernizm czyli tzw. "nową teologię", teologię heretycką, zatruwającą naukę Chrystusa Pana. Ta sytuacja trwała wiele lat właśnie w przededniu Drugiego Soboru Watykańskiego, stąd też nic dziwnego, że w czasie tego soboru tyłu prałatów okazywało swą sympatię modernizmowi i tej "nowej teologii", czyli ideom masonskim i heretyckim, które w dużej mierze weszły do dokumentów Drugiego Soboru Watykańskiego, a przez nie do nauki posoborowej. Dlatego też nic dziwnego, że i w nowym *Katechizmie Kościoła Katolickiego* nie wszystko jest w porządku.

Obecnie jest wiadomo, że kardynał Mariano Rampolla di Tindaro (1843-1913) nie był zwykłym masonem, lecz wielką eminencją w masonerii należąc do Zakonu Świątyni Wschodu (*l'Ordre du Temple d'Orient*); instytucji uważanej za jedną z najważniejszych, które działają wewnątrz Kościoła. [Obok niej istnieją] Gnostycki Kościół Katolicki, Zakon Kawalerów Ducha Świętego Jana, Zakon Kawalerów Grobu Świętego, Zakon Kawalerów Maltańskich, Tajemniczy Kościół Św. Graala, Hermetyczne Bractwo Światłości, Święty Zakon Różokrzyżowców Heredomu, Królewski Zakon Świętego Enocha, Zakon Martynistów, Zakon Świętego Bhai i wielu innych instytucji masonskich.

CDN

Ks Michał Poradowski, „Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego”

KABALISTYCZNE INSPIRACJE POLSKICH MESJANISTÓW

Prof. Feliks Koneczny – CZĘŚĆ IV (ostatnia)

Masoneria stanowi kulturę cywilizacji żydowskiej; toteż łatwo zrozumieć, dlaczego najbardziej jest rozpowszechniona w Anglii, w kraju, gdzie się Żyda uwielbia.

Nie ma za to najmniejszego związku z kabałą inny prąd, genezy również żydowskiej i również uwielbiający Izraela: socjalizm. Wypowiedziawszy wojnę państwu religijnemu pod hasłem, jakoby religia była rzeczą prywatną, nie zwrócił się ani razu przeciw religii żydowskiej, przeciwnie, broni jej zawsze gorliwie przeciw wszelkim zaczepkom, sam też wojując dzień w dzień z katolicyzmem. Cały marksizm jest wybitnie aprioryczny, a księdze Marxa przypisuje się znaczenie niemal sakralne, ażeby zastosować do niej życie całe. Czegoż - bo marksizm nie przewidzi, nie ureguluje z góry, nie ujmie w zakazy i nakazy, lubując się w eksperymentowaniu?

Cały socjalizm mieści się w cywilizacji żydowskiej. Żyd a socjalista to cywilizacyjnie jedno! Teoria i praktyka zawierają w sobie mnóstwo żydowskich metod. Czyż mógłby prąd ten istnieć bez ustawicznego dopływu mózgów żydowskich? Sam aprioryzm, jego namiętne pragnienie, żeby społeczeństwo przystosować do obmyślonych z góry przepisów, wymyślonych "z głowy", przypomina ustawodawstwo agrarne, układane na pustyni przez koczowników. Cały świat zmieniają na fabrykę homunculusów. A socjalista, biegly w swej kulturze, wie wszystko a wszystko, i to na prędcę; od czegoż hydra wykształcenia broszurkowego?

Według Arnolda Zweiga "w mesjańskiej idei żydowskiej znajduje się taki wzór socjalizmu, jak nigdzie indziej".

Pozostaje to wszystko w związku z kwestiami religijnymi, żydowska religia posiada pewne właściwości, dzięki którym myśliciele żydowscy sami uznali ją za "polityczną". Zwrócę tylko uwagę, jako myśl żydowska dotarła do tej prawdy jeszcze w XVIII wieku. Oto słowa Salomona Majmona:

"Polityka, jako taka, nie potrzebuje dbać ani o prawdziwą religię, ani o prawdziwą moralność. Szkodzi z tego powstającej da się zapobiec przez inne środki, działające równocześnie na ludzi i w taki sposób utrzymać wszystko w równowadze. Każda religia polityczna jest zarazem pozytywna, lecz nie każda pozytywna także polityczną".

Czy nadzieja - że religia żydowska odegra rolę rozstrzygającą w kłębach i wirach powszechnego zawikłania ludzi i rzeczy, w co wierzy wielu Żydów, a co nie-Żydom jasno sprecyzował rabin M. Liber - nie polega właśnie na tym, że to jest religia "polityczna"?

Dość, bo by się rozdział rozdał na tom! Trzeba jednak jeszcze jedno wyjaśnić. Czemu olbrzymia większość mieszkańców Europy jest tak bardzo nakłoniona ku judaizmowi myślą, mową i uczynkiem? Antysemitów niby nie brak, ale lubują się po żydowsku w eksperymentatorstwie, są apriorystami, za objaw mądrości uważają elephantiasis ustawodawczą, nie chcą historyzmu, moralność mają za coś prawniczego itp., słowem grzęzną w judaizmie! A nasze życie zbiorowe przepojone jest wprost uwielbieniem Izraela, zdaniem się na jego rozum.

Skąd powszechna wiara w to, że jednak Izraelowi należy się uznanie i przyznanie stanowiska uprzywilejowanego w rozwoju powszechnodziejowym? Z czego prosty już wniosek, że w ważnych momentach życia zbiorowego, nie od rzeczy będzie sięgnąć do Starego Zakonu i ... komentarzy "oryginalnych", tj. żydowskich? Skąd wiara w zasadniczą wyższość Izraela?

Uczono nas tego w szkołach, na lekcjach religii katolickiej, katecheci nam tłumaczyli, jak to Izrael pierwszy pośród narodów nie tylko z wybraństwa Bożego (co zmarnował), ale z racji swego naczelnego miejsca w historii "ludzkości". Uznawanie powagi Izraela wszczepiono w działość szkolną, jakby jakiś warunek prawowierności katolickiej. Tak przynajmniej było za moich lat szkolnych - a czy się dużo zmieniło w katechetyce biblijnej?

Przyznanie Żydom centralnego stanowiska w historii pochodzi od Orosima, presbytera przy św. Augustynie, który napisał po r. 410 (po zdobyciu Rzymu przez Alaryka) dzieło: *Historiarum libri VII*, a w nim pierwszy nadał Żydom największą wagę w toku dziejów powszechnych jako poprzednikom chrześcijaństwa. Zachodziłby w takim razie nieprzerwalny wątek religijny rozstrzygający o okresach dziejów. W 1250 lat potem znajdujemy ten sam pomysł u Bossueta. Od niego przyjęło się to, spopularyzowało, aż doszło do izb szkolnych. Jest to tzw. judeocentryzm historyczny.

Jacques Benigne Bossuet [1627-1704] wielki teolog, zwany przez współczesnych „ostatnim Ojcem Kościoła”, najstynniejszy kaznodzieja, biskup, wychowawca delfina, był autorem wydanego w r. 1681 dzieła, dedykowanego delfinowi, gdyż zawierającego opracowane dokładniej lekcje historii z nim odbywane: *Discours sur l'histoire universelle jusqu' a l'empire de Charlemagne*. Jaka tej książki jest geneza naukowa i czym związana ze współczesną aktualnością z drugiej strony, to tutaj nie należy pytać, ani też pytanie, czemu utknął na Karolu Wielkim.

Linia zasadniczą dziejów jest u Bossueta fakt, że „religia prawdziwa zawsze była jedna”. Widzi nieprzerwaną nigdy jedność historyczną wiary chrześcijańskiej z izraelską, jednością istniejącą jego zdaniem od początku świata. Teza ta stanowi u niego temat systematycznych dociekań i obleczona jest przez niego w syntezę jednolitego toku myśli, żeby wykazywać nieprzerwalny związek Starego Zakonu z Nowym. Religia jest u niego w zasadzie odwieczna ta sama, skoro żydowska, jedyna prawdziwa aż do przyjścia Zbawiciela, jest mu zarazem kolebką ideową chrześcijaństwa.

Czasy od stworzenia świata od Karola Wielkiego dzieli Bossuet na siedem „wieków” i dwanaście „epok”. Adam, Noe, Abraham, Mojżesz, oto cztery epoki historii żydowskiej, jako tło historii powszechnej. Piąta, pod tytułem: *Wzięcie Troi*, opowiada wprawdzie o Troi, ale nacisk kładzie na współczesnych - jak mniemał - sprawach Samsona, Samuela, Saula itd. Szósta epoka: Salomon. Siódma: Romulus, ale znów nieproporcjonalnie dużo tam historii Izraela. Dlaczego okres ósmy zowie się „Cyrus”, wyjaśni sam tytuł: „Cyrus, albo Żydzi przywróceniu”; ten Cyrus potrzebny tedy na eponomosa okresu ze względu na Żydów. W epoce pt. „Scypion albo Kartagina zwyciężona” nie uroni Bossuet żadnego Machabejczyka, Oniasza, Hirkaasa itp. Potem następują początki chrześcijaństwa, epoka Konstantyna „czyli pokój Kościoła” i Karol Wielki, „czyli założenie nowej monarchii”.

Określiwszy „siedem wieków świata” „w tych dwunastu „epokach”, przechodzi Bossuet w części drugiej swego dzieła, do sprawy „następstwa religii”. Historii wyłącznie żydowskiej poświęcona jest lwią część tego działu (str. 209-490). Starożytna historia żydowska stanowi nie tylko oś całej historii powszechnej, ale jej sens, bo powszechną należy ujmować w odniesieniu do żydowskiej. Część III: „Państwa”, ze wszystkimi „odmianami państw”, ma za zadanie przede wszystkim wykazać, jaki związek z historią Izraela mieli Scytowie, Etiopcykowie, Egipcjanie, Assyryjczycy, Medowie, Persowie, Grecy i Aleksander Wielki, wreszcie Rzymianie z dalszymi „odmianami” tego państwa.

„A najprzód państwa te ścisły po większej części mają związek z dziejopisarstwem tegoż ludu. Użył Bóg Assyryjczyków i Babilończyków na ukaranie ludu tego; Persów dla podźwignięcia go, Aleksandra Wielkiego i pierwszych jego następców dla jego obrony; Antiocha sławnego i innych po nim następujących królów na udręczenie go; Rzymian dla utrzymania jego wolności naprzeciw królom syryjskim, którzy mu ją gwałtem wydrzeć zamýślali”.

Słowem Izrael, według Bossueta, staje się centrem, ogniskiem, około którego świat się obraca aż do wcielenia Zbawiciela. Dzieje żydowskie stanowią fundament ogólnej budowli historycznej i w dalszym ciągu ściany jego, główne, działowe... A zwłaszcza, cała historia powszechna przed Chrystusem to Izrael z dodatkami ... drugorzędnymi. Dzieje Izraela stanowią u Bossueta trzon, ośrodek główny i oś zasadniczą całej przedchrześcijańskiej historii powszechnej. Żydzi stanowili całego pochodzącego historycznego centrum i zarazem motor; około nich kręci się cała historia powszechna.

„Dyskurs z historii powszechnej” obiegł całą Europę, był tłumaczony na wszystkie języki cywilizowane, stał się podłożem podręczników szkolnych licznych narodów, między nimi także polskiego. Używał Bossueta w przekładzie Pijara ks. Linowskiego, wychowanek szkół pijarskich, Kościuszko; nie łatwo przypuścić, żeby go był nie znał Mickiewicz. Przeróbki Bossueta kursowały jeszcze w trzeciej ćwierci XIX w. po szkołach prywatnych. Od dzieła Bossueta wywodzą się też wszystkie „Historie biblijne Starego Zakonu” w szkołach średnich i początkowych.

Judeocentryzm historyczny wszedł w krew społeczeństwa chrześcijańskiego, a około niego miały już wielce ułatwione grupowanie się ... inne judeocentryzmy.

Czyż Żydom nie wiadome te wszystkie, tak liczne, objawy uwielbienia Izraela, skoro mówiąc o stosunkach swych do „narodów”, wspominają tylko antysemityzm? A tamto? A gdyby obliczyć głowy rzeszy wielbicieli i antysemitów z osobna, ja nie mam wątpliwości, że wielbiciele Judy okazaliby się większością. Kwestię Izraela uwielbianego przez gojów, akrich, akumów. Trzeba tu podnieść, uwypuklić i akcentować odpowiednio, żeby nie szła w zapomnienie. Potrzebne to do zupełności w obrazie Prawdy, a niezbędne do rozumienia wpływów żydowskich w „rozproszeniu”.

Lecz suum cuique: nigdy Izrael chrześcijan się nie prosił, żeby go uwielbiali.

Prof. Feliks Koneczny

Za: Organizacja Monarchistów Polskich

SOBIE A MUZOM - część I

Rodowód

Ostatnio, to znaczy w marcu roku pańskiego 2009, w rozmowach ze znajomymi, kilkakrotnie przewinął się temat rodowodu *homo sapiens* a w szczególności białych ludzi. Zabawnie też czasem było, kiedy ten i ów na sam dźwięk wyrazów „biali ludzie” rozglądnął się dookoła żeby sprawdzić czy nie ma w pobliżu jakichś politycznie poprawnych nadgorliwców. Ot, do czego doszliśmy a właściwie do czego się stoczyliśmy. Niemniej temat jest ważny i warty refleksji tym bardziej, że podręczniki historii z jakiegoś powodu unikają tematu. Jak się nad tym zastanowić to media też ale to już łatwiej wytłumaczyć. A zatem skąd my, biali ludzie z Europy, wyszliśmy, kiedy i jak dużo nas było.

Jak sądzę, wypadaloby zacząć od tego, że pojęcie „biali ludzie” określa człowieczą rasę. Jak wszyscy wiedzą, na świecie są trzy rasy: biała, czarna i żółta. Zaś sama rasa znaczy: grupa osobników odznaczająca się swoistymi, dziedzicznymi cechami, zakodowanymi genetycznie. I doprawdy niekoniecznie trzeba być hitlerowcem czy też uważać się za „nadczołwieka” aby starać się poznać prawdę o ludzkich rasach. Co prawda dzisiejsi rządcy naszego świata, są nad wyraz drażliwi w tym temacie, ale w rzeczy samej równie dobrze można by było być przewrażliwionym, na przykład, na temat pór roku. Wiadomo, że są i to, że komuś, z jakiegoś powodu, niewygodnie o tym rozmawiać to jeszcze nie świadczy, że polityczna poprawność ma wpływ na obrót kuli ziemskiej.

Tak więc nauka mówi nam, że pierwszą postacią człekopodobną był „*Homo Erectus*” jako, że poruszał się na dwóch nogach a nie czterech i występował w niemalże wszystkich regionach świata około dwa miliony lat temu. Warto tu, niejako na marginesie odnotować, że zwolennicy teorii Darwina tzn. ewolucjoniści, z lubością oddają się rozważaniom, że nie tylko człowiek wywodzi się od małpy ale w ogóle życie jest dziełem przypadku. Zdaje się, że swego czasu naukowcy Sowieckiego Sojuza zanotowali na tym polu wybitne osiągnięcia. W rzeczywistości nikt, nigdzie i nigdy tego naukowo nie udowodnił. Co natomiast wiadomo to to, że wraz z pojawieniem się człowieka Neandertalskiego, *Homo Erectus* odszedł bezpowrotnie w niepamięć i nie ulega wątpliwości że stało się tak w wyniku konfliktu pomiędzy tymi dwoma gatunkami. I znowu, znakomita większość encyklopedii angielsko i polskojęzycznych informuje nas, że Neandertalczyk był naszym pradziadkiem. Tyle tylko, że magazyn naukowy „Natura” opublikował w marcu 2000 r. prace badawcze Uniwersytetu z Glasgow, które, na podstawie badań struktury DNA, całkowicie wykluczyły Neandertalczyka jako naszego przodka. Poza tym małpolid Neandertalski przez długi czas egzystował równoległe z *Homo Sapiens* (człowiek rozumny) aż do czasu, kiedy konkurencja o źródła żywności okazała się dla niego fatalna w skutkach.

Tak więc, na początku dziejów białego człowieka czyli ok. 40 000 lat temu [człowiek z *CroMagnon*], w epoce „Kamienia Łupanego” biali ludzie w Europie dzielili się na trzy podstawowe grupy: Protonordycką, Alpejską oraz Śródziemnomorską. Warto też od razu dodać, że określenia te niewiele mają do czynienia z obszarami geograficznymi, jako że każda z tych grup odgrywała znaczną rolę wszędzie tam, gdzie tylko dotarła. A osiągnięcia tych naszych przodków były niemałe bowiem to im zawdzięczamy początki uprawy ziemi, hodowli zwierząt, pierwsze wielkie struktury kamienne (megality), początki grodów, łuk i strzały, instrumenty muzyczne, wypalane naczynia a nawet pierwsze formy pisma. Malowidła w grotach, tak świetnie zachowane do dzisiejszych czasów, świadczą o pełnym rozwoju intelektualnym naszych przodków. I co ciekawe, wielkie konstrukcje kamienne w Europie, nawet dziś niestęchanie trudne do odtworzenia, budowane były na długo przed osiągnięciami architektonicznymi Egiptu. Na przykład Stonehenge w Wiltshire, Anglia - pierwszy etap budowy zakończył się około 1 000 lat przed pierwszymi piramidami na Bliskim Wschodzie. Zaś skoro już mowa o tym terenie, tzn. Bliskim Wschodzie, to właśnie nasi przodkowie, biali ludzie, głównie z grupy Śródziemnomorskiej, budowali zręby starożytnego Egiptu. Semici czyli między innymi i Arabowie, w tamtym czasie w ogóle nie zamieszkiwali obszarów znanych dziś jako Egipt.

Tak więc nasi protoplaści z tzw. „Starej Cywilizacji Europy”, przygotowali na następne tysiąclecia solidną bazę. Szczytowymi osiągnięciami mogli pochwalić się Śródziemnomorzanie z Krety, którzy wykreowali cywilizację Minojską. Była to świetnie zorganizowana społeczność na tyle silna w swoim obszarze, że Knossos, stolica państwa w ogóle nie posiadała murów obronnych. Tam też po raz pierwszy archeolodzy odkryli sanitariaty z bieżącą wodą.

Innym, równie starym dziedzictwem kulturowym mogli pochwalić się Etruskowie, którzy tworzyli zręby cywilizacji romańskiej. Był to lud osiadły na terenach dzisiejszych Włoch na tyle rozwinięty kulturowo i militarnie, że trzeba było całej potęgi starożytnego Rzymu by ich pokonać. Niemniej wpływ Etrusków na Rzymian był ogromny i dziś bez przesady możemy mówić o nich jako o naszych cywilizacyjnych praprzodkach.

Taki stan rzeczy utrzymywał się przez tysiące lat aż do czasu, kiedy na tereny dzisiejszej Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz Afryki rozlała się fala ludów aktualnie znanych jako „Indoeuropejczycy”. Wyszli oni z terenów dzisiejszej południowej Rosji, z okolic morza Czarnego i gór Kaukazu [obecnie techniczna nazwa białego człowieka w języku angielskim brzmi „Caucasian”]. Dziś klasyfikujemy tych ludzi jako rasę Nordyjską.

Co spowodowało tę wielką wędrówkę ludów, rozpoczętą około roku 5000 BC - historycy do dziś nie są pewni. Co natomiast wiadomo na pewno to, że ok. roku 5600 BC (późna epoka plejstocenu) wody w morzach i oceanach podniosły się ok. 100 m, w wyniku topnienia ogromnych połaci lodowych. Najprawdopodobniej rosnący poziom wody w końcu przerwał się w wąskim gardle Bosforu i tak połączyło się morze Śródziemnomorskie z morzem Czarnym, przy okazji zatapiając okoliczne tereny, co odpowiada biblijnemu okresowi potopu. Poza tym, jak sądzę, mogło też robić się za ciasno tym naszym bezpośrednim przodkom na terenach, które ówczesznie zajmowali.

Tak czy inaczej, mając już do dyspozycji konia jako wierzchowca oraz zwierzę pociągowe, na podbój świata wyruszyły cztery wielkie szczepy nordyjskie: **Celtowie, Germanie, Bałtowie oraz Słowianie.**

Fala za falą, przez okres prawie 6 000 lat Indoeuropejczycy powoli doszli do Atlantyku, okupując nowe ziemie. Celtowie zaszli najdalej bowiem przeprawili się przez kanał La Manche i opanowali wyspy Brytyjskie. Przeszli również przez Pireneje i zajęli półwysep Iberyjski a po drodze usadowili się w dzisiejszej Francji, Włoszech oraz Grecji. Germanie opanowali Skandynawię i północną Europę. Bałtowie zajęli tereny dzisiejszej Łotwy i Estonii. Słowianie zaś podbili tereny dzisiejszej Europy środkowej oraz tereny dzisiejszej Ukrainy. Wszędzie tam, gdzie docierały ludy Indoeuropejskie ginęła kultura Staro-Europejska i rodziła się nowa, wynikała z połączenia tych dwóch cywilizacji.

Nie od rzeczy będzie także tu przypomnienie, iż genetycznie rzecz biorąc, biali ludzie z grup Protonordyckich, Śródziemnomorskich oraz Alpejskich wywodzili się z tego samego pnia co Indoeuropejczycy. Stąd nasza genetyczna tożsamość. Inaczej było w Azji i Afryce - Tocharianie, nordyjskie plemię, doszło aż do dzisiejszych Chin. Aryanie opanowali tereny dzisiejszego Afganistanu a Indo-Aryanie północną część Indii, stąd do dziś spotkać można błękitnookich Afgańczyków, Palestyńczyków lub Hindusów. Niemniej są to wyjątki bowiem rasa nordycka na tamtych terenach zmieszała się z rodzimymi mieszkańcami, którzy byli znacznie liczniejsi.

W wyniku podboju Europy przez przybyszów z basenu morza Czarnego wytworzyły się dwie Wielkie Cywilizacje, bez których dzisiejszy świat by nie istniał. Była to kultura Staro-Grecka oraz Romańska, obie zawdzięczamy w dużej mierze Celtom - ale to już temat na inny felieton.